Nr. 223. **We Lwowie Sobota dnia 13. Sierpnia 1887.** **Rok XX.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączajac niedziel i świąt o **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Nowy zamach.

Lwów 12. sierpnia.

Genjusz niemiecki pracuje z niezwykłem wytężeniem. Postawiwszy sobie za zadanie tępienie narodowości polskiej, zmierzają Niemcy stale i konsekwentnie do raz wytkniętego celu. Chcąc być sprawiedliwymi, musielibyśmy może odróżnić Niemcy od Prus i nie czynić pierwszych odpowiedzialnemi za czyny drugich. Sądzimy jednak, że to już teraz zbytecznem. Dawniej należało było może ściśle taką granicę przeprowadzić — dziś stało się to zbyteczne, dziś Prusy tak wybitnie wycisnęły swe piętno na całych Niemczech, że obydwa te pojęcia prawie zupełnie się pokrywają i stały się identycznemi.

Wiadomo, jakiemi drogami chcą Niemcy dójść do wytkiętego raz celu. Począwszy od olbrzymich wydalań Polaków nastąpił cały szereg ustaw, których jedynym celem było wytępienie narodowości polskiej. Że żadna z tych ustaw nie jest zgodną z gwarantowanemi i zaprzysiężonemi dla nas prawami, że każda z nich narusza najprymitywniejsze zasady słuszności, że każda jest zerwaniem traktatów międzynarodowych — to wszystko inicjatora owych ustaw nic nie obchodzi. Dla niego siła przed prawem—*suprema lex*, na wszystko, co z tą zasadą nie jest zgodne, *kann ein Reichskanzler pfeifen*. Bezbronni, niczem nie możemy odpowiedzieć na ustawy, które są zaprzeczeniem wszystkich zasad prawnych. Nie mając do dyspozycji siły, musimy znosić żelazną dłoń kanclerską. Rosji wolno odpowiedzieć na wydalania jej poddanych ukazem o cudzoziemcach, Francja może za procesa o zdradę stanu i za represje alzackie nakładać podatki na obcokrajowców — nam nic nie wolno. Wolno nam jeno było przypuszczać, że genjusz krzyżacki już się wyczerpał, że skończył swe dzieło zniszczenia. Omyliliśmy się. Genjusz niemiecki jest bardzo wielki, większy aniżeli sądziliśmy z początku. Książę Bismark jeszcze się nie wyczerpał.

W pismach berlińskich, stojących do bezpośredniej dyspozycji urzędu kanclerskiego, pojawiły się w tych dniach równocześnie korespondencje z Poznania, dotyczące tamtejszego towarzystwa pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego. Artykuły nie są wprawdzie równobrzmiące, słowa nie są te same, ale duch ich ten sam — zdradzający jedno wspólne źródło. We wszystkich pełno wycieczek, zarzutów i inwektyw przeciwko istniejącemu od przeszło pół wieku towarzystwu. Cel tej półurzędowej równocześnie na całej linji podjętej walki bardzo jasny, a zresztą sami półurzędowcy się z nim nie kryją. Rozwiązanie towarzystwa — oto do czego zmierzają famulusy pisarskie żelaznego kanclerza. Ponieważ żaden z nich nie odważy się napisać ani jednego słowa bez aprobaty wyższej, dlątego w obec równocześnie rozpoczętej krucjaty przypuścić się godzi, że sprawą towarzystwa pomocy naukowej zajmują się teraz więcej w Berlinie aniżeli nam miło być może.

Dlaczego i zkąd takie postanowienie powzięto, z pism niemieckich, dowiedzieć się trudno. Nikt nie zechce chyba na serjo traktować twierdzenia prasy gadzinowej, że towarzystwo imienia Marcinkowskiego było siedliskiem i ogniskiem propagandy i agitacji polskiej. Towarzystwo istniejące przeszło lat czterdzieści miało wyłącznie na celu względy humanitarne i naukowe, nigdy najmniejszego nie miało udziału w polityce, nigdy się w niczem do spraw politycznych nie mięszało i cieszyło się nawet dawniej protekcją i opieką rządu i używało przywilejów, jakie innym towarzystwom nie przysługiwały. I dzisiaj ani na jotę od owego programu nie odstąpiło i w niczem się swemu zadaniu nie sprzeniewierzyło. Fakta, na których prasa bismarkowska buduje i formułuje swe zarzuty, są od początku do końca zmyślone i wymyślone dla upozorowania gwałtu i bezprawia, którego niebawem spodziewać i obawiać się możemy.

Na próżno więc w relacjach półurzędowych szukamy popełnionej przez towarzystwo pomocy naukowej zbrodni, któraby usprawiedliwiła nowy zamach rządu pruskiego. Zbrodni i winy też szukać należy gdzieindziej. Towarzystwo imienia Marcinkowskiego, popełnia zbrodnię samem swojem istnieniem jako Towarzystwo polskie, a kto zna usposobienie bismarkowskie, ten wie, że to dostateczna zbrodnia, aby za nią na śmierć skazano. Obawiamy się, aby nadzieja wyrażona przez jedno z pism poznańskich, że towarzystwo pomocy naukowej może być o swój los spokojne, bo postępuje legalnie, nie okazała się płonną, obawiamy się, aby wyrok bismarkowski nie został wkrótce ogłoszony. Będzie on naturalnie tylko dalszym ciągiem zainaugurowanego przeciw nam w Prusiech procesu eksterminacyjnego i godne zajmie miejsce obok dotychczasowych „ustaw“ antipolskich.

* * *

Dla uzupełnienia powyższego artykułu podajemy dwa głosy półurzędowe. W *Berl. Börs. Ztg.* czytamy:

„Na wzrost polonizmu i na pewność i śmiałość działania narodowo-politycznej propagandy w pruskich prowincjach: Prusach zachodnich i W. Księstwie Poznańskiem nie mały wpływ wywierało wspomniane w ostatnim czasie kilkakrotnie towarzystwo Marcinkowskiego. Założył je w r. 1840 doktór Marcinkowski, wrzekomo w tym celu, aby „wspierać uczącą się młodzież“, jakoż urzędowa nazwa jego brzmiała „Towarzystwo Pomocy Naukowej“. W rzeczywistości nie było ono nigdy niczem innem, jak tylko polityczną organizacją agitatorską (?). W jego komitecie centralnym i w rozrzuconych po całej prowincji komitetach filjalnych znajdowała narodowo-polska propaganda najsilniejszą podporę. O stanowisku rządu w obec tego towarzystwa nie potrzeba rozwodzić się szeroko.

Rząd był nawet pozornie(?) zbudowany dążeniami Towarzystwa, które sobie publicznie obrało za cel kształcenie dzieci polskiej narodowości do zawodu nauczycielskiego, co prawda tylko na to, aby w ludziach tak wykształconych znaleść powolne narzędzia do narodowo polskiej propagandy. Towarzystwo miało przez długi czas ten przywilej, że wszystkie jego listy i przesyłki pieniężne wolne były od opłaty portorjum. Jak widzimy, rząd nie ma powodu skarżyć się, że posiew, pod który i on uprawiał rolę, zeszedł tak wspaniale, iż dziś po długoletniem ociąganiu się rząd musiał się chwycić wyjątkowych ustaw i rozporządzeń.“

Post zaś pisze:

„Zajmującem jest obserwować, w jaki sposób obecne ostre środki germanizacyjne wywierają wpływ na polskie towarzystwa. Na całe W. ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie rozciąga się finansowo dobrze uposażone „Towarzystwo Pomocy Naukowej“. Towarzystwo to udzielało i udziela jeszcze pomocy polskim seminarzystom, gimnazjastom i akademikom, a odnośnie uczniom filologji, prawa i medycyny. Dlatego jednak, że władza rządowa konsekwentnie wszystkich polskich nauczycieli przenosi do Westfalji, prowincji nadreńskiej, Hesji, Nasawji, Hanoweru i t. d., powzięło powyżej wymienione towarzystwo zamiar w ogóle już nie udzielać stypendjów młodzieży poświęcającej się zawodowi nauczycielskiemu, dla tego, że nie ma widoków, iż kiedykolwiek w polskich prowincjach ustanowieni zostaną. Natomiast chce Towarzystwo Pomocy Naukowej nadal tylko jeszcze wspierać **m e d y k ó w**, którzyby się później jako apostołowie polonizmu osiedlić mogli na górnym Szlązku i najwięcej zagrożonych miejscowościach prowincji poznańskiej, zachodnio- i wschodniopruskiej. Nadto wzięło towarzystwo na wczorajszej swej konferencji (?) pod rozwagę kwestję, czyby odtąd nie było odpowiedniej udzielać pomocy naukowej także i **m ł o d y m p r z e m y s ł o w c o m i k u p c o m**. Kwestja ta nie jest bynajmniej podrzędnej natury, gdyż wiadomo, że podczas kiedy polska szlachta traci mienie ojcowskie — polski przemysł i handel polski się podnoszą i t. d.“

Nadto zamieściły obydwa pisma prawie równobrzmiący telegram z Poznania tej treści: „Poznań, 9. sierpnia. Minister oświaty otrzymał już w czasie ostatniej swej podróży po księstwie i Prusach Zachodnich w miesiącu czerwcu szczegółowe sprawozdania o polskiem towarzystwie Marcinkowskiego. Obecnie zbiera rząd materjał przeciwko temu towarzystwu, które dotąd wykształciło już tysiące młodych Polaków z księstwa, Prus Zachodnich i górnego Szląska. Zamknięcie towarzystwa jest nieunikniony“. *Post* opowiada nawet o rozwiązaniu towarzystwa jako o fakcie dokonanym, pisze bowiem, „zamknięcie towarzystwa **b y ł o** nieuniknionem“.

Korespondencje.

Z Ziemi nadodrzańskiej 8. sierpnia.

(*xx*) W najnowszym czasie wydanym reskryptem ministerjalnym nakazano urzędnikom fiskalnej kopalni w Zabrzu, aby gdzie się tylko da, w komunikowaniu się z robotnikami języka niemieckiego używali i aby przy przyjmowaniu nowych robotników unikali przyjmowania takich, którzy po niemiecku nie mówią. Że się do rozporządzenia tego zastósować będą musieli wszyscy inni królewscy urzędnicy hutniczy i górniczy na Górnym Szląsku, łatwo się domyślić a jest ich tu nie mało.

Za panią matką mówi w tej trójcy pacierz p. **T h i d e - W i n k l e r**, magnat górnoszląski, nakazawszy licznym urzędnikom swoim górniczym, hutniczym i agronomicznym tę samą praktykę. Nie ulega wątpliwości, że za przykładem tym pójdą i inni **w o l n o k o n s e r w a t y w n i** panowie szląscy, boć to walka przeciw znienawidzonemu polonizmowi. Czy zaś urzędnicy, którzy w pierwszej linji są odpowiedzialnymi za możebne przypadki i nieszczęścia po kopalniach, hutach i fabrykach, będą mogli, informując podwładnych swoich, obejść się bez używania języka polskiego, o to rozporządzenia dający snać nie pytają, choć jak największa ostrożnośc w tym względzie i w ich leży interesie. Przy przyjmowaniu zaś pracowników nie można tu pomiędzy Niemcami i Polakami przebierać, bo tu Niemców nie ma, gdyż ci ledwo zajrzawszy do nas wynoszą się napowrót w niemieckie za pracą strony, gdzie zarobek daleko lepszy i gdzie nadto sympatyczniejsze, bo socjalno-demokratyczne znajdują otoczenie. Niech jeno system germanizacyjny u nas potrwa jeszcze dłużej, niech dzieciom nie będzie wolno w szkole nawet w pauzach pomiędzy sobą rozmawiać po polsku (a na to tu nauczyciele od niejakiego czasu bardzo uważać muszą), to i Wasser-Polaczki nauczą się z czasem „dobrze“ po niemiecku, że nie tylko urzędników swych, ale i zwolenników **B e b l a i M o s t a** gruntownie rozumieć będą. Wtenczas to będzie „żyć i nie umierać“ u nas — socjalizmowi!

Donosiliśmy przed niejakim czasem to i owo o kasach Reiffeisenowskich w powiecie opolskim się znajdujących. Wszystkich kas tego systemu mamy na Górnym Szląsku obecnie 18. Że się one połączyły w „**Z w i ą z e k g ó r n o s z l ą s k i c h k a s p o ż y c z k o w y c h**“ już także pisaliśmy. Na ostatniem zebraniu delegatów poszczególnych kas związku uchwalono oficjalne pismo „**S z l ą s k i e g o z w i ą z k u w ł o ś c i a ń s k i e g o**“, który to związek od mniej więcej sześciu lat u nas istnieje i szczególniej po lewej stronie Odry coraz więcej się szerzy, za centralny organ kas uważać. Następnie obrano na propozycję przewodniczącego, barona **H u e n e**, posła do sejmu i parlamentu, rewizorem, którego zadaniem będzie, poszczególne kasy pożyczkowe górnoszląskie rewidować i manipulacją w zawiadywaniu ich kierować, bo chociaż rokrocznie rewizor z Neuwied nad Renem na Górny Szląsk celem rewizji kas Raiffeisenowskich przybywa, to zdaniem przewodniczącego, które to zdanie obecni delegaci jednomyślnie akceptowali, koniecznem jest mieć pod ręką osobistość, któraby kasom każdego czasu radą i czynem służyła. Następnie referowali przedstawiciele poszczególnych kas o stanie rozwoju i doświadczeniach tychże. Ta mianowicie część programu nastręczała dużo ciekawych momentów.

Nie zawiodą się ci, którzy się po kierownictwie, pod jakie się związek górnoszląskich kas pożyczkowych systemu Raifferssena dostał, (dyrektorem związku jest, jak wiadomo z pierwszego naszego odnośnego referatu, baron Huene), żywszego tętna w życiu i rozwoju tychże kas spodziewają; owszem, zmianę w tym względzie ku lepszemu już teraz widać.

Reparacja przymierza w Gastein.

„Gmach przymierza państw centralnych oddany został do reparacji w Gastein“, — piszą *Petersburskie Wiedomosti*. — „Berlińscy półurzędowce oświadczają w głos, że spotkanie dwóch cesarzy jest rękojmią pokoju i wszelakiej pomyślności. I z okazji tego wznowienia przymierza „bratniego“ napomykają, że „bratnie“ przymierze nie potrzebuje niczyjego współudziału dla osiągnięcia „błogiego celu“ a „błogim celem“ jest „polityka pokoju“ *vel* „ochrona pokoju europejskiego“.

„Dziwnie szczęśliwych terminów dobierają współczesne Metternichy na rzeczy i pojęcia, wręcz przeciwnych terminów wymagające! Kiedy markiz Salisbury myśli, jakby prześliznąć się z pretensjami Anglji do cudzych terytorjów, do których ta Anglja nie ma żadnego prawa, to zawsze używa terminu „zobowiązania przyjęte przez Anglję, zniewalają ją itd.“ Tak np. konwencja egipska wymyślona została w imię takich właśnie „zobowiązań przyjętych itd.“ a kiedy nie doszła do skutku, to w parlamencie *było* powiedziane, że Anglja potrafi inną drogą dopełnić zobowiązań, jakie przyjęła na siebie względem Egiptu“.

„Tak samo, Jeżeli Berlin nie wie jak tu wyjechać z pretensjami do rządzenia całym światem, to powiada, że będzie bronił „pokoju europejskiego“. A kto zechce sprzeciwić się samozwańczej hegemonji Niemiec, ten doczeka się całego szeregu represaljów i groźby „koalicji europejskiej“ przeciw sobie, niesfornemu, co znowu nazywa się „błogiemi staraniami o utrzymanie pokoju europejskiego“.

„Na komendę Berlina cała Europa od roku już szlifuje i ostrzy bagnety; to ma także swój termin: jestto „przeprowadzaniem pokojowej polityki“.

„Otóż o tej „polityce pokoju“ tyle już naskrzeczały się półurzędowe gadzinowce pruskie, że uszy nam prześwidrowały i wiemy już, jakie są je podstawy.

„Pierwsze i główne przykazanie tego katechizmu „pokojowego“ głosi, że wszelka polityka samoistna jest grzechem.

„Drugie mówi: Niemcy wiedzą, czego potrzeba Europie, kto więc sprzeciwia się ich dążeniom, gwałci prawa międzynarodowe.

„Niełatwo to jednak narzucić światu taką jednostronną etykę i ztąd nic dziwnego, że dla urzeczywistnienia tej „polityki pokoju“ autor jej zniewolony jest urządzać koalicje państw centralnych i zbroić je od stóp do głów z uszczerbkiem oczywistym narodów, popadłych w sferę tej działalności „pokojowej“.

„Donosząc o bratnim uścisku w Gastein, organ księcia Bismarka zapewnia, że oba państwa jednakowo uznają potrzebę urzeczywistnienia polityki pokoju. To nieprawda. Potrzebę zbrojnego przymierza czuje tylko ten, co na prawo i na lewo usposobił sobie nieprzyjaciół przez swe niesłuszne pretensje. Egoizm i strach ustawicznie mu tę potrzebę wskazują. Dla Austrji jednak to nie potrzeba, ale smutna konieczność narzucona jej zwycięzcą z pod Sadowy. Ta sama ręka, która ściągnęła płaszcz germańskiego imperatora, narzuciła teraz na kark żupan słowiański i postawiła oko w oko z Rosją. Sytuacja i niebezpieczna i nienaturalna. Cóż jej pozostało tedy jak nie bratnie przymierze? Co o tem przymierzu myślą miljony Słowian austrjackich, świadczą głosy organów staro- i młodoczeskich; a jaki ztąd wyniknie rezultat, to przyszłość pokaże. — W tych warunkach opowiadanie o wspólności interesów wiążących „braterskie“ przymierze, jest poprostu urągowiskiem....

„Nakoniec zapewnienie, że niczyj udział nie jest konieczny dla osiągnięcia „błogiego celu“, jaki sobie założyło odgrzane wczoraj przymierze, jest tembardziej w porę i właściwe, że jak się okazuje, nikt nie ujawnia chęci ofiarowania swych usług. W tej chwili przynajmniej“.

Z Orsowy.

Specjalny korespondent *Nowej Pressy* wysłał w dniu 10. bm. z Orsowy do tego pisma obszerną depeszę, która zawiera tyle zajmujących szczegółów o tej nieszczęsnej Bułgarji i o najważniejszym *evenement du jour*, pochłaniającym dziś całą uwagę Europy — t. j. o podjętej... wycieczce Koburga do Sofji, że uważamy dla czytelników za pożyteczne, aby co najmniej esencjonalniejsze z niej ustępy przytoczyć tu w streszczeniu lub dosłownie.

„Powracam właśnie z **T u r n - S e v e r i n** — zaczyna tedy korespondent — gdzie przez dwa dni oczekiwałem przybycia **k s i ę c i a b u ł g a r s k i e g o**. „Książę Bułgarji“ — na każdy sposób tak nazywają tutaj powszechnie Ferdynanda Koburskiego, o którego objęciu rządów w Sofji chyba wątpić już niepodobna. Tymczasem o programie podróży Jego Wysokości, otulonej zasłoną tajemnicy, puszczają — zdaje się nawet **z u m y s ł u** — w świat przeróżne a fałszywe wiadomości. Dziś np. oczekują go tutaj, na jutro zaś zapowiedziana jest jego dalsza jazda do Widdynia. Równocześnie inni twierdzą, że książę przyjedzie na Warnę — a cała ta gra dyplomatyczna ma pono dobre swoje powody. W Turn-Severin i w ogóle we wszystkich portach dunajowych przebywa mnóstwo bułgarskich emigrantów, którzy od czasu rewolty przeciw ks. Aleksandrowi, pomimo zabiegów rządu rumuńskiego, celem skasowania tych kolonij rokoszańskich, knują wszędzie i ciągle na rzecz Rosji. Przed nimi to starają się usilnie trzymać plan po-

---

OSIOŁ.

FRAGMENT Z PAMIĘTNIKA OSŁA

przez

Aleks. Balazs'a.

Bynajmniej nie zamierzam być tu rzecznikiem tego tak wielostronnie a niegodziwie oczernianego ssaka — tyle jeno jest pewnem, że ludzkość jest dla osłów bardzo niesprawiedliwa.

Biedne to zwierzę popadło w tak złą reputację, że nazwa jego mieści w sobie tylko pojęcie głupoty i jed[illegible]ności, a ponieważ osły — prawdopodobnie skutkiem samowiedzy i poczucia honoru — uważają poniżej swej godności, aby protestować przeciw tego rodzaju kalumnjom, przeto milczenie ich biorą za przyznanie i osielstwo osłów bywa jako niezbity fakt przytaczane, a sami interesowani chcąc niechcąc muszą się tem zadowalać...

A jednak rzecz ta ma widoczny haczyk. Osioł nie jest bowiem osłem.

Bo czyż wolno nazwać osłem stworzenie, które dla pożytku swego czyni to wszystko, co leży w jego mocy? Czyż jego myśli i czyny nie są w tej mierze skierowane, aby wśród wszelkich okoliczności polepszyć położenie swoje, zmniejszyć ciężary i — jeśli to w ogóle jest wykonalnem — pędzić żywot możliwie niezawisły i przyjemny?

Gdy spotka furtkę ogrodową otwartą, czyż nie rozkoszuje się on raczej świeżą sałatką i kapustą, aniżeli ciernistemi i suchemi ostami, jakkolwiek wie dobrze, że to wyłącznie dla niego ułożono ich porcję obok kupy obornika? Czyż nie zrzuca swego jeźdźca na ziemię, ilekroć tylko może i w ogóle czy nie zwykł uwalniać się od nałożonego nań ciężaru, przy każdej nadarzonej sposobności, z przemyślną perfidją i złośliwością?

A jakże dalece wykształcone ma on pojęcie piękna i przyzwoitości! Widzieliście kiedy osła ginącego? Nie... bo podobnie jak Juljusz Cezar i on ukrywa starannie swoje wykrzywione walką śmiertelną oblicze i gdy wybije dlań ostatnia godzina, szuka najciemniejszej kryjówki.

Jednem słowem — bo jakkolwiekbądź wcale nie mam tu zamiaru pisać jakąś rozprawę przyrodniczą lub panegiryk — zdaniem mojem śmiało i z pełnem prawem może on zastosować do siebie słynne słowa Marji Stuart: „Lepszy jestem, niżeli sława moja!“

A uważam to za nieprzepartą konieczność dla siebie, aby przeprowadzić rehabilitację osła... bo wraz z nim mogę także naprawić moją własną sławę.

Od kiedy tylko zapamiętam, „osioł“ był to stały mój epitet.

W szkole, na uniwersytecie, na szerokim świecie, w klubach, a ostatecznie także w moim urzędzie najsprzeczniejsze nawet żywioły w sposób rozczulający zgadzały się w tem jednem, że Paweł Feher jest... osłem. „I to nawet skończonym osłem!“ — dodawali zawsze ludzie bardziej nielitościwi i bezwzględni.

Miłościwy mój Boże... ile to gorzkiej katuszy, bolu i upokorzenia musiałem połknąć, zanim pogodziłem się z moim losem i doszedłem do tego, iż nazwy „osioł“ nie uważałem dla siebie za poniżającą!

Dziś są to już dla mnie rzeczy przebolałe. Zdarza się często, że sam nazywam siebie w duchu „osłem“ — co więcej nawet... „starym osłem.“

A ostatniemi czasy zdarza się także niejednokrotnie, że nietylko nie gniewam się, gdy usłyszę o sobie to przezwisko, lecz nawet wówczas dumnym się czuję...

I... co niniejszem chętnie wyznaję — aby to niezwykłe pojęcie rzeczy przed światem całym usprawiedliwić, chwytam dziś pióro do ręki. Przepraszam... przed całym światem, znaczy tyle, co przed Jaśnie Wielmożnym panem Mikołajem Térey, moim radcą sekcyjnym, w którego rękach rzecz prosta, cała przyszłość podpisanego sługi spoczywa i przed... Terenią, pierwszą i jedyną dzieweczką, jaką kiedykolwiek kochałem w życiu....

Dwoje tych ludzi stanowi cały świat dla mnie, wszyscy inni zresztą nic mnie nie obchodzą. Skupiam tedy pamięć, zbieram wszystkie wspomnienia moje i zamierzam wytłumaczyć, dla czego i w jaki sposób to się stało, że zawsze i wszędzie byłem osłem. Bo kto wie, czy Francuzi nie mają racji, mówiąc: wszystko rozumieć, to znaczy wszystko przebaczać....

Być może zatem, że p. radca Térey przeczytawszy ten krótki mój pamiętnik, powie do siebie: „Co prawda, to prawda... osłem jest ten człowiek niepospolitym, lecz czyż to ma być przeszkodą, abym go zaproponował na aktualnego koncepistę?“

A Terenia? Ach ta złota moja Terenia! Dla czegoż i ona nie ma pomyśleć sobie, że i z takiego osła, jak ja, może być jeszcze dobry mąż? Wprawdzie świat nie podaje wielu przykładów w tym względzie, lecz bądź co bądź możebnem jest przecie wszystko!

Poświęćcie mi zatem odrobinę uwagi waszej... ty najdroższa moja Tereniu i ty JWny p. radco a stanie się rzecz rzadka, oto usłyszycie wierną historję życia osła.

Byłem jeszcze młodym gimnazjastą, gdy na podwórzu naszego kolegjum, wśród żwiru i piasku znalazłem raz cwancygiera, błyszczącego srebrnego cwancygiera. Przed drzwiami szkoły stał chłopak z kociołkiem, zapełnionym gorącemi kiełbaskami, a u bramy czerwona jak burak owocarka trzymała pełny kosz, równie czerwonych jabłek.... Mimo to wszystko poszedłem sznurkiem do „Contry“ (było to coś w rodzaju nadzorcy lub inspektora szkolnego) i wręczyłem mu znalezionego cwancygiera.

„Contra“ pochwalił moją sumienność, nazywając mię uczciwym, dobrym... „osłem“. Na nieszczęście w tym samym pokoju było więcej osób, wśród nich kilku moich kolegów i ci rozpowszechnili wiadomość o tem zdarzeniu i o pochwale „Contry“.

W ten sposób zostałem osłem w szkole. Przezwisko, nadane mi przez p. Contrę, przylepło do mnie i przez cały czas mojej karjery szkolnej, ścigało mnie jak zły cień... Nikt nie uwierzy może, jak głęboko zakorzenionym i zaraźliwym bywa każdy przesąd. Nietylko koledzy moi, lecz nawet wszyscy profesorowie używali z przyzwyczajenia tego przezwiska i mogłem uczyć się Bóg wie jak, mogłem robić największe wysiłki... wszystko to było czystem „osielstwem“. Czy to zdarzyło się, że wyszturchałem którego z kolegów, lub zostałem sam wyszturchany, — ile razy przyszło do rozprawy przed profesorami, zawsze byłem jednem i tem samem... osłem. I to wcale nie jakimś pojedynczym, zwyczajnym, lecz „cwancygierowym osłem“.

Przydomek ten gryzł mię wówczas jeszcze głęboko i był powodem wielu łez pokryjomych. Pocieszałem się jednak nadzieją, że wraz z ukończeniem szkoły zniknie to haniebne przezwisko.

Jakżeż byłem w błędzie! Niegodziwiec znalazł mię na uniwersytecie i przyczepił się do mnie niezwłocznie.

I tam byłem osłem — ale już nie „cwancygierowym“, lecz „Putyfarowym“. A przyszedłem do tego honoru w ten sposób: Dla pewnej szlacheckiej i zamożnej rodziny poszukiwano nauczyciela domowego, to rodowitego Madjara ze względu na to, aby mógł nietylko uczyć synka, lecz także mamcię wykształcić należycie w węgierskiej konwersacji.

W jaki sposób to przypadkowe szczęście wpadło mi w ręce nie należy do rzeczy. Dość, że dostałem się do tego domu. Synek był zepsutym i rozpieszczonym głuptasiem, natomiast matka jego przyjacielską, uprzejmą i miłą kobietą, przyczem nie szczędziła trudów przyswojenia sobie węgierskiego języka.

Dzień w dzień musiałem rozmawiać z nią dwie i trzy godziny, co czyniłem ochoczo, bo była niezwykle pojętną i uważną uczennicą. A przytem częstowała mię zawsze, to łakociami, to wybornemi cygarami itp., że doprawdy nieraz z żalem wspominam sobie te piękne, nigdy już niepowrotne czasy.

Lecz w historji tej ostatecznie tkwiło coś, co dawało wiele do myślenia... Spostrzegłem się aż nadto prędko, że ta pani, bywało, spogląda na mnie jakiemiś niezwykłemi oczyma, rozmowie naszej nadaje szczególniejsze zwroty, to znów stawia nieraz dziwne zagadkowe pytania... przyczem rozkazywała mi zawsze, abym podczas lekcji naszej siadał nie naprzeciw niej (co uważałem wówczas i uważam jeszcze dziś jako rzecz godziwą i odpowiednią) lecz tuż obok niej na kanapie.

Najbardziej zaś z wszystkiego zastanawiało mię jej życzenie, abym się przyznał, czy kiedykolwiek w mem życiu, lub też ile razy byłem zakochany?

Ani rusz nie mogłem się zorjentować. Wprawdzie byłbym ją zrozumiał, gdybym — wyznam szczerze — miał był do tego odwagę. Obawiałem się jednak, że to była ogniowa próba mojego charakteru, rozsądku i doświadczenia — najwięcej zaś lękałem się popełnić jakieś „osielstwo“. Więc aby je ominąć, udawałem, że nie rozumiem aluzyj przeróżnych, gry oczu i giestów mojej pani. Godzin nauki przestrzegałem z sumienną punktualnością, atoli siadałem zawsze naprzeciw niej i za żadną cenę nie byłbym się zdradził, czy kiedy przedtem byłem już zakochany.

Z początku uśmiechała się łaskawa moja dobrodziejka, potem była wyraźnie zdumioną i przez kilka dni z rzędu nie zapytywała już, w którym roku życia poznałem miłość.

Już... już zdawało mi się, że wszystko w najpiękniejszym porządku i moja chlebodawczyni z dokonanej próby charakteru swego guwernera jest najzupełniej zadowoloną... już zabierałem się do zapoznania jej z piątym tomem właśnie co wówczas wydanego wielkiego leksykonu Czuczora, gdy razu pewnego, nagle i bez danej racji skoczyła z kanapy i wzruszając ramionami, zawołała z iście szatańskim uśmiechem:

— No!... dość już mam tej pańskiej nauki! Ależ acan jesteś osłem... skończonym osłem!

(*Dokończenie nastąpi.*)

drogi Koburga w tajemnicy. Atoli przypadek sam uchylił zasłony. Oto p. Mai, eks-służący Battenberga a obecnie w służbie u Koburga, przybył do Turn-Severin, gdzie poznano go po ubraniu i orderach. Postawiono straż honorową przed jego mieszkaniem, prefekt policji nie odstępował od jego boku. Wszyscy tedy domyślili się natychmiast, że książę przybędzie wkrótce.

Turn-Severin jest główną kwaterą Bułgarów rosyjskich, który karmią się i czerpią otuchę z tygodnika „Dziewiętnasty luty" — tytuł przypominający pokój Sanstefański i ostatnią bułgarską rewolucję. Pismo to jest — rzecz prosta — przez Rosję inspirowane i rozpisuje się także przeciw Koburgowi. Nie wszyscy jednak emigranci podzielają dziś tę politykę. Wielu z nich wzdycha do amnestji, której od nowego księcia wyczekują i gdyby powrócono im wraz z nią także dawne posady, to na wyścigi przeszliby do obozu nowego władcy. Atoli większość ich zawsze jeszcze jest nieprzebłaganą i podobno czterech miało zdecydować się na najostateczniejsze kroki przeciw Koburgowi. Lecz rząd rumuński popsuł im szyki. Po prostu zabronił wszystkim emigrantom przez te 4 dni z domów swoich się wydalać.

Rząd króla Karola śledzi bowiem z wielką uwagą cały bieg rzeczy i zapowiznie zapatruje się na sytuację. Dzienniki bukareszteńskie, nawet oficjalne, roją się wiadomościami, które sygnalizują burzę w Bułgarji. Tu przytacza korespondent urywek listu z Ruszczuku, w którym jest powiedziane, że usposobienie w tem mieście jest nadzwyczaj wzburzone i podobne do tego, jakie panowało przed rewolucją lutową. Na dobitek złego, oficerowie mają głośno i jawnie wypowiadać swoje rozgoryczenie na rejentów i ich politykę i zdaniem autora listu jeden szybki przyjazd Koburga mógłby uratować Bułgarję przed nowemi przewrotami. Atoli korespondent *N. fr. Pr.* pisze dalej od siebie, jako zapewniano go, że wszystkie pogłoski o wrzekomej niechęci armji i Bułgarów przeciw Koburgowi są nieprawdziwe a przeciwnie czeka go jak najlepsze przyjęcie, został bowiem Bułgarom polecony przez księcia Aleksandra, który miał oświadczyć także, że kocha księcia Ferdynanda jak rodzonego brata. „Tu w Orsowie — brzmi w końcu depesza — oczekują księcia o północy. Jego świta i bagaże przeszły już przed południem, a także konie, które w tej chwili niecierpliwie grzebią przed dworcem ziemię węgierską. Tymczasem w małych hotelach Orsowy rozgościł się miniaturowy rząd nowego księcia. Telegramy lecą tu i tam, ulice miasta przebiegają powozy, pomiędzy dworcem a hotelami kursują *ventre a terre* konne sztafety. Z granicy naszej ma książę wraz z świtą pod osłoną nocy w powozie wyjechać do jednego z portów rumuńskich, a stamtąd wczesnym rankiem do Bułgarji. W każdym mieście po drodze zatrzyma się pono na czas krótki. Ministrowie bułgarscy oczekują go w Lom-Palance, rejencja w Ruszczuku, posłów zaś uwiadomiono poufnie, aby zgromadzili się w Tirnowie. Tam chce Koburg jak najprędzej złożyć książęcą przysięgę — przedtem zaś, zaledwie stąpi na ziemię nowej swej ojczyzny, wyda „manifest do swego ludu." Wszystko to stanie się z początkiem przyszłego tygodnia i rzesza suwerenów europejskich pomnożona będzie o jedną głowę"...

Kilka myśli politycznych

spisanych przez

dr. M. Zyblikiewicza

b. marszałka krajowego.

IV.

Wewnętrzny stan kraju i nasz program polityczny.

(Dokończenie).

Mamy w rękach naszych wiele innych środków, aby przyspieszyć przeobrażenie naszego ludu. Rządy hr. Belcredego sprzyjały tej pracy, mimo to nie zdziałaliśmy prawie nic dodatniego. Pominąwszy, że urzędowanie jego trwało dość krótkie, dwie główne przeszkody stały nam na zawadzie.

Jedna, którą nazwałbym psychologiczną, jest nasze zamiłowanie do polityki wielkiej. My musimy wyświecić sobie zawsze coś, coby zaprzątało całe nasze jestestwo a odwracało uwagę od najżywotniejszych spraw krajowych. W braku czegoś realniejszego znajdziemy Napoleona, Kossutha, Garibaldego jako port naszego zbawienia, byle nasze umysły zaprzątnąć, a od prac wewnętrznych odwrócić; i złym będzie patrjotą, kto nie uwierzy w Napoleona, Kossutha lub Garibaldego a jak poziomym i drobiazgowym człowiekiem ten, coby wewnętrzną pracę przeniósł nad owe bożyszcze! Obecnie ślęczymy nad odbudowaniem monarchji austrjackiej i nad stosunkiem Galicji do Austrji. Hr. Belcredi rozpoczął swoje rządy od zawieszenia centralistycznej konstytucji lutowej i tak nas zapalił do autonomji, federacji, w ogóle do planów organizacji monarchji, iż brakło nam uwagi na rozwój spraw krajowych. Wprawdzie nikt dotąd nie zdefiniował ani autonomji, ani federacji, nie wskazał możności ani środków do przeprowadzenia jej, lecz mniejsza o to, jest wyraz, a kto nie poświęci wyrazowi najżywotniejszych warunków naszego bytu, ten utilitarysta, polityk zaściankowy, on abdykuje i zdradza kraj!

Nie ma Polski, bo mało mamy świadomych Polaków. Będzie Polska, jak będzie dosyć Polaków, lecz bez ludu wiejskiego liczba Polaków nie będzie nigdy dostateczną. W tworzeniu więc Polaków cała nasza przyszłość i cóż może być dla nas większą polityką? Przyszłą zaś znaczenie możemy mieć w składzie monarchji austrjackiej choćiażby nawet w ustroju federalistycznym, jeżeli każde nieprzyjazne nam stronnictwo, cisnąć nam może w oczy słowa niedawno przez Bismarka Wielkopolanom rzucone: „Nie macie głosu w sprawach Polski, bo lud się was wypiera." Bismark nie na właściwem miejscu użył tego zarzutu, bo chłop wielkopolski idzie za głosem starszej swej braci, słusznie więc mógł Niegolewski odpowiedzieć: „spróbój pan powszechnego głosowania". Lecz czemże my ten zarzut odeprzemy? Czy zechcemy spróbować powszechnego głosowania? Mając lud przeciw sobie, czyż nie będziemy zawsze igraszką dla rządu, czy to niemieckiego jak teraz, czy też federalistycznego, gdyby nam z góry narzucono?

Że skonsolidowanie się w naród na drodze wewnętrznej pracy powinno być najważniejszem zadaniem, nie idzie zatem bynajmniej, abyśmy nie mieli dążyć i domagać się autonomji, federacji i t. p. lub w ogóle, nie baczyć na stosunek nasz do monarchji. Autonomię kraju czy ona należycie pojęta lub nie, podnosić musimy, chociażby dla tego tylko, aby ją przeciwstawić jedności monarchji, o którą dobijają się Niemcy a po za którą kryje się ich hegemonia i germanizacja. Idzie tylko o odpowiedni stosunek jednej akcji do drugiej. Jedna nie powinna pochłaniać drugiej. Tej chwili odbywa się w kraju organizacja gmin; organizacja rad powiatowych tuż w ślad za nią pójdzie, kładzie się więc w kraju kamień węgielny budowy narodowej i najistotniejszej autonomji, a jednak na przeobrażenie to nikt nie zwraca uwagi, pomijamy je z dumnem lekceważeniem, jako rzecz polityki małej i zaściankowej, nie starczy nam nawet uwagi na to, bo kraj, zaprzątniony lekceważeniem Sejmu, że w uchwale 2. marca niedostatecznie manifestował zasad autonomicznych, całe jestestwo swoje tej sprawie poświęcił.

Drugą przeszkodą do prac około przeobrażenia naszego ludu byli za czasów Belcredego nasi moskalofile. Mając w Sejmie liczne zastępy, walczyli oni z nami, aby tylko walczyć, aby osiągnąć, co się da osiągnąć, czy to nienawiść ludu do panów, czy przynajmniej zmarnowanie drogiego czasu. Wszakże lud sam, jakby instynktem wiedziony przerzedził ich w Sejmie do tyle, że w niczem przeszkodzić nam nie mogą, jeżeli przeto utrzymamy Sejm w dzisiejszym jego składzie ustrój wewnętrzny kraju w naszych spoczywa rękach.

Kilka lat pracy organicznej, a z rozbitków staniemy się narodem. Obudźmy tylko w sobie wiarę. Wyznać bowiem należy, że nienawiść ludu do nas, odpłacamy my częstokroć wzajemnością, a w piersi ludzi nawet światłych znajdzie się wiele goryczy a nawet pogardy dla ludu. Jest to psychologiczną konsekwencją, że każde uczucie wywołuje wzajemność. Nie łatwo więc przypuszczamy, aby nasz lud się zmienił i stał się obywatelstwem, a ta niewiara paraliżuje w samym zarodzie każdą myśl zbliżenia się do ludu. Jakoż i ja w marzeniach moich nie idę tak daleko, abym przypuszczał, że w kilku latach a nawet kiedykolwiekbądź pod panowaniem obcem chłop nasz dojdzie do poczucia i świadomości polskości. Nie o to też idzie w tej chwili. Teraz na tem zależeć nam powinno, aby się wyzuł z nienawiści i nieufności do światlejszej warstwy, aby zaufał tej lub owej klasie narodowej, wybrał w niej swych mężów zaufania i powierzył się im w sprawach politycznych. Na to zaś sześć lat nam wystarczy. Co więcej, nie tyle nawet idzie o dodatnie z naszej strony działanie, bo tu sam czas najlepszym lekarzem, ile o zasłonięcie go przed trucizną, czyli wyraźniej mówiąc, cała nasza mądrość na tem polegać winna, abyśmy polityką naszą nie sprowadzali na nasz lud na nowo rewolucji biurokratycznej, która na chwilę przerwana, ale nie zakończona, czeka tylko sp[illegible] chwili, aby z całym arsenałem komun[illegible]enizmu, sądów austragalnych i *deutsch*[illegible]*sche Schulen* na nowo głowę podnieść mogła. Oto jest zdaniem mojem program dla Galicji, na tak długo, dopóki nie staniemy się narodem, tu też leży znaczenie uchwały z dnia 2. marca. (Genezę jej opowiada dr. Zyblikiewicz w artykule V. „Konferencja autonomistów w Wiedniu dnia 13. lutego", który podamy w numerze niedzielnym. P. r.).

Reforma ustawy gminnej.

V.

Jak już wyżej powiedziano, niepodobna wyliczyć wszystkich spraw załatwionych przez gminę w poruczonym zakresie działania; należy tu jeszcze udzielanie różnych wyjaśnień, doręczanie pism urzędowych, sporządzanie wykazów statystycznych i inne drobiazgi. Sprawy poruczonego zakresu działania przysparzają niewątpliwie gminom bardzo a bardzo wiele czynności; niekoniecznie jednak znowu uzasadnionem jest mniemanie, jakoby one tylko wyłącznie przeciążały organa gminne i były jedynym powodem, iż brakuje im sił do porządnego wykonywania innych czynności.

Trudność poprawy tych niekorzystnych stosunków w tem leży przedewszystkiem, że wiele, a może przeważna część spraw takzw. poruczonego zakresu, stoi w ścisłym związku z organizacją gminy i z własnym jej zakresem działania, tak iż o zupełnem wyłączeniu tych spraw i mowy być nie może. Zresztą z łona gmin — wyjąwszy w kwestji zbierania podatków, żałób na przeciążenie sprawami poruczonego zakresu nie podnoszono; natomiast oprócz innych motywów niezadowolenia z nowej ustawy drogowej, ważną rolę odgrywał i ten powód, iż wydana do tej ustawy, nie licząca się dostatecznie ze stosunkami, instrukcja, nakłada na wychodzące z gminy i obszaru dworskiego zarządy drogowe obowiązek prowadzenia nader licznych zapisków i wykazów, do czego trzebaby w większych gminach osobną chyba założyć kancelarję i płacić funkcjonarjuszów. Czyż nie jest to więc znowu przeciążaniem gmin — we własnym zakresie działania?

Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, iż władze polityczne I. inst. spychają niekiedy na gminę załatwianie lub przynajmniej przygotowawcze dochodzenie spraw, które bezwarunkowo same załatwiać powinne. Są to jednak wypadki nader rzadkie, i te można z całą słusznością nazwać przeciążaniem gminy.

Dla zupełnego zadośćuczynienia kwestjonarzowi Wydziału krajowego, zawierającemu oprócz pytań, na które znajdzie się odpowiedź w powyższych uwagach, nadto jeszcze pytanie, wystosowane do starostw, czy i z jakich powodów zachodzi potrzeba zastosowania §. 107 i §. 108 ust. gm., i o tem parę słów wypada natrącić.

§. 107 nadaje politycznej władzy powiatowej moc zarządzania na koszt i stratę gminy środków zaradczych, jeśli rada gminna zaniedbuje lub wzbrania się wypełnić obowiązki według ustaw na gminie ciężące. Otóż to postanowienie bywa niekiedy zastosowanem, ale w bardzo rzadkich wypadkach. Natomiast często bardzo i z dobrym skutkiem przychodzi w użycie pierwszy ustęp §. 108 ust. gm., według którego polityczna władza powiatowa ma prawo nałożyć na naczelnika gminy, przekraczającego lub zaniedbującego obowiązki swoje w sprawach poruczonego zakresu działania, grzywnę do 20 zł. Co do tego, w jakich wypadkach miewa zastosowanie wspomniane postanowienie, już sama treść jego nie dopuszcza żadnej wątpliwości. Druga część §. 108, według której starostwo z powodu uchybień naczelnika ustanawia na koszt gminy osobny organ do sprawowania czynności poruczonego zakresu, podobnie jak §. 107 rzadko bywa zastosowana.

W ten sposób kwestjonarz byłby wyczerpany; a zebrane powyżej uwagi powinnyby przedstawić obraz gospodarki gminnej. Obraz ten zapewne grzeszy pobieżnością i niedokładnością w niejednym kierunku, w niejednem miejscu wyda się przesadnym; ale że zestawiany był z dobrą wolą, zjedna może dla wszelkich braków i niedostatków przebaczenie a przynajmniej pobłażanie.

Teraz przychodzi zastanowić się nad kwestją, czy złe strony obecnej gmin działalności spowodowane są wadami dotychczasowej ustawy gminnej, czy też tkwią może gdzieindziej. Otóż niewątpliwie i w ustawie byłoby niejedno do zmienienia na lepsze — o czem niżej — ale nawet przy zachowaniu bez zmiany obecnej ustawy gminnej, w której niekoniecznie dobrą jest stroną, ów system dualistyczny, autonomiczno-rządowy, utrudniający samej gminie i władzom nad nią stojącym działalność, można już było osiągnąć lepsze rezultaty, niż się to istotnie stało.

Potrzeba jednak było ciągłego i troskliwego nadzoru nad młodemi organizmami gminnemi tak ze strony władz autonomicznych, jak też ze strony organów rządowych.

Rady powiatowe, korzystając z rozległych swoich praw opieki nad gminami, powinne jak najczęściej przedsiębrać lustracje majątków gminnych, a kontrola taka ocaliłaby niejedną gminę od ruiny; wykonywanie jej raz na kilka lat, jak to najczęściej miało dotychczas miejsce, jest wcale niedostatecznem. Na taką kontrolę, powie ktoś, nie wystarczają siły, jakiemi wydziały powiatowe rozporządzają.

Na to odpowiedzieć trzeba stanowczo, że siły wystarczą. Przedewszystkiem jednak członkowie rad powiatowych, powinniby pamiętać o tem, że zaszczytne, będące wyrazem zaufania współobywateli stanowisko, nakłada pewne obowiązki, którym nie uczyni zadość, kto raz lub dwa razy do roku zjedzie na posiedzenie rady, aby po jedno lub dwugodzinnej nie trudzącej wcale naradzie, zabawić się pogawędką z dalszymi i bliższymi sąsiadami i zakończyć wspólnem śniadankiem lub objadkiem. Ale ileżby to przyczyniło się do dobra powszechnego, gdyby choć część członków rady, jeśli nie wszyscy, podjęła się lustrowania gospodarki gminnej w najbliższem swojem sąsiedztwie. Potrzebaby się wprawdzie do tego przygotować, przeczytać trochę przepisów, ponudzić się, ale nie jest to rzeczą niemożliwą dla ludzi inteligentnych, jacy w radach powiatowych przeważnie zasiadają.

Z drugiej strony z pomiędzy urzędników rady powiatowej nietylko właściwy lustrator powinien dokonywać rewizji gospodarsko-gminnej, lecz i inni urzędnicy, mianowicie sekretarze. Pracami ściśle kancelaryjnemi nie są oni przeciążeni, owszem dosyć mają swobodnego czasu, który wypełniają zajęciami postronnemi w towarzystwach zaliczkowych, kasach oszczędności itp. Przyczynia się to, co prawda, do polepszenia ich bytu, który jednak i tak nawet gdyby poprzestawali na samym sekretarjacie, względnie do urzędników państwowych o równej kwalifikacji, można nazwać dość dobrym. Lecz na takim stanie rzeczy c i e r p i przecież właściwa służba. Dlatego też wysyłanie sekretarzów rad na lustracje, rzadko praktykowane, byłoby bardzo wskazanem. O ile koszta wszelkich takich komisyj nie mogłyby być pokryte z funduszów powiatowych, możnaby je nałożyć na dotyczące gminy z tem sumiennem przeświadczeniem, że mały wydatek na te koszta uchroni gminę od niejednej niepowetowanej straty. Zresztą tak członkowie rad powiatowych, jako też urzędnicy powinni gorliwiej niż dotychczas starać się o poznanie i usunięcie nadużyć, pouczać zwierzchności gminne przy każdej styczności, wyjaśniać im ustawy i przepisy a działalność taka będzie z pewnością zbawienniejszą i więcej patrjotyczną, niż.. jednorazowe agitacje w czasie wyborów.

Podobną działalność powinien w swoim naturalnie zakresie rozwijać starosta z podwładnymi urzędnikami, którzy przy częstych komisjach mają łatwą sposobność niejeden dojrzeć niedostatek.

150-letni jubileusz uniwersytetu w Getyndze.

Niedawno obchodziła Germanja jeszcze starszą datę nauki, 500-letni jubileusz uniwersytetu w Heidelbergu, gdzie króluje największa na całe Niemcy beczka piwna i gdzie się urodziła największa na cały świat filozofja niemiecka.

W Getyndze, która w średnich wiekach uczestniczyła we wszystkich powodzeniach i klęskach narodu niemieckiego, w rozkwicie Hanzy i w wojnie 30-letniej, założony został uniwersytet w roku 1737 i zasłynął wkrótce w dziejach umiejętności.

W Heidelbergu i Jenie kwitła filozofja, w Getyndze natomiast przeważnie historja i filologja. Pierwszą chlubą młodej akademji stał się helenista Heyne. Równocześnie wykładał historyk Schlötzer. Dotąd jeszcze słyną w fizyce Lichtenberg a w matematyce Kästner. Później wystąpili pracowity historyk Heeren i genjalny archeolog Otfryd Müller. W estetyce odznaczył się Bouterwek, w filozofji Herbart, który odrębną założył szkołę a w matematyce Gauss stworzył epokę.

Rok 1737 jeszcze z innego względu stanowi dumę uczonych Getyngi. Dnia 17. września król Ernest August obalił konstytucję. Profesorowie Getyngi nie chcieli złożyć przysięgi na rotę zamachu stanu. Było ich siedmiu, między tymi fizyk Weber, badacz języków Grimm, estetyk Gerwinus i historyk Dahlmann, wszystko gwiazdy nauki. Minister Scheele, miniatura Metternicha, za ten opór pozbawił ich posad a koryfeuszów skazał na banicję. Poszli tedy na wygnanie jako ofiary przekonań niezłomnych.

Ale ten rok 1837 jest tylko wspomnieniem z historji uniwersytetu, do którego dążyła młodzież i z dalekich ziem słowiańskich, gdyż uniwersytet w Getyndze był czystą akademją wiedzy. To jest tylko wspomnienie historyczne, bo nauka w Niemczech stała się teraz służebnicą polityki.

Co do samego obchodu, to rozpoczął się on zgromadzeniem w auli uniwersytetu wszystkich profesorów, docentów, mnóstwa osób zaproszonych, a wśród tych reprezentantów innych uniwersytetów i ministra Gosslera. Do sali weszli oni wśród dźwięków uroczystego marszu z opery „Katarzyna Kornaro". Gdy wszyscy miejsce swoje zajęli, powitał ich dłuższą przemową prorektor dr. R i t s c h l. Wspomniawszy o jubileuszach uniwersytetów w ogóle, dał pogląd na dzieje ostatnich 50 lat uniwersytetu, przyczem wspomniał o owej kryzis z roku 1837, gdy owych powyżej wymienionych 7 profesorów ustąpiło.

Następnie odbyły się promocje *honoris causa*, poczem minister oświaty G o s s l e r, odczytawszy pismo z życzeniem cesarza i cesarzowej, krótko w imieniu rządu przemówił. Po kilku jeszcze przemówieniach wzniesiono okrzyk na cześć rektora księcia Albrechta.

O godzinie 3. popołudniu odbył się objad na 250 osób. Po pierwszych daniach wzniósł toast na cześć cesarza Wilhelma książę Albrecht, minister Gossler na cześć uniwersytetu, prorektor na cześć gości a prof. Tensdorff na cześć miasta Getyngi.

Wieczorem odbył się wielki raut u ks. Albrechta, który zgromadził około 500 osób.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Cesarzewiczowa Stefanja wyjechała przedwczoraj o godz. wpół do 9. wieczorem do Ischl.

Wiadomości osobiste. Członek Wydziału kraj. dr. Franciszek H o s z a r d powrócił z Karlsbadu i objął natychmiast kierownictwo departamentu sanitarnego. — Zastępca członka Wydziału kraj. p. Mieczysław O n y s z k i e w i c z powołany chwilowo do zastępstwa dr. Hoszarda w Wydziale krajowym zdał temuż urzędowanie.

Nekrologja. Karol Wit H o f, zasłużony pisarz czeski, zmarł d. 9. bm. w Kunraticz koło Pragi, przeżywszy lat 61.

Kalendarz. Sobota (13.): Hipolita męcz. — Rosława. Wschód słońca o godz. 4. min. 58, zachód o godz. 7. min. 8.

K a l e n d. m y ś l i w s k i. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Składki. Do naszej Administracji nadesłano następujące składki:

N a b a n k r a t u n k o w y w Poznaniu p. Wład. Janicki, notarjusz w Radymnie, 11 złr. 50 cnt.

„Osioł." Znakomity pod tym tytułem utwór węgierskiego pisarza i poety Aleks. B a l a z s'a, który przed tygodniem odebrał sobie życie na grobie swej córki, podajemy dzisiaj w fejletonie *Dziennika*. Dokończenie fragmentu tego „z pamiętników osła" zamieścimy jutro.

Mianowania. Rada szkolna kraj. zamianowała: Ambrożego Petrynę, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Kalnem; Pawła Cyankiewicza, rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły dwuklasowej w Zembrzycach; Juljana Pańkowskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Żukowie; Gabrielę Antoninę Waszkównę, nauczycielką młodszą, zawiadującą stale szkołą filjalną w Nielipkowcach.

Dar. Cesarz udzielił gminie Płancza wielka, w powiecie brzeżańskim na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

Ognie sztuczne. P. Mądrzykowski, znakomity pirotechnik, którego poprzednia produkcja na Strzelnicy miej. znalazła powszechne uznanie, daje dziś drugie przedstawienie. Istotnie kto chce widzieć prawdziwie piękne ognie sztuczne, niech wieczorem podąży na Strzelnicę. W razie niepogody przedstawienie to, z którego dochód przeznaczony jest na wdowy i sieroty stow. wzaj. pomocy rękodzielników mieszczan, odbędzie się jutro w niedzielę.

Nauka dopełniająca otwarta zostanie z dniem 1. września b. r. przy tutejszych szkołach etatowych żeńskich, tudzież przy szkole mieszanej na Zofijówce i na Pasiekach. Na naukę tę winne uczęszczać dziewczęta po ukończeniu sześcioletniej obowiązkowej nauki trzy lata. Nauka ta, która tak samo, jak nauka codzienna, jest bezpłatną, odbywać się będzie trzy razy w tygodniu, w dniach i godzinach, przez dyrekcje szkół ogłosić się mających. Rada szkolna okręgowa podając to do powszechnej wiadomości, wzywa rodziców, ich zastępców, opiekunów i służbodawców, aby dziewczęta, obowiązane na naukę dopełniającą, w ostatnich dniach sierpnia b. r. w najbliższej szkole żeńskiej miejskiej zapisali i następnie regularnie na naukę dopełniającą posyłali, gdyż w obec opieszałych zastosowany zostanie art. 43 ustawy z dnia 2. maja 1873 a zaniedbanie ciążącego na nich obowiązku zapisania i posyłania na naukę grzywną od 50 cent. do 50 złr. lub aresztem od 1 do 14 dni ukarane zostanie.

Chłopcy, obowiązani w myśl przytoczonej powyżej ustawy na naukę dopełniającą, mają uczęszczać na istniejące przy tutejszych szkołach męskich im. św. Anny, Czackiego, Konarskiego, św. Marcina i Piramowicza kursy nauki dopełniającej dla młodzieży zawodu rękodzielniczego i przemysłowego.

Rodzice tych chłopców, ich zastępcy, opiekunowie i służbodawcy, winni zgłosić się z nimi do zapisu w tych szkołach z końcem sierpnia b. r. a następnie posyłać ich regularnie na naukę, w razie przeciwnym użyte zostaną przeciw opieszałym wyszczególnione powyżej środki przymusowe.

Zapowiedziana wycieczka do Skolego, aranżowana przez członków lwowskiego towarz. gimnast. „Sokoł", odbędzie się stanowczo jutro w niedzielę dnia 14. bm. — W Skolem za inicjatywą naczelnika tamtejszego sądu p. Czerneckiego i notarjusza p. Nartowskiego utworzył się komitet, który zajął się ułożeniem programu przyjęcia. Do programu wchodzą: Przywitanie na dworcu, wycieczka do „Lutowiszcza", wspólny objad itd. Na wypadek deszczu zamiast wycieczki, zwidzą goście fabryki drzewa i zapałek. Wieczorem odbędą się tańce.

Wycieczka więc odbędzie się bez względu, czy deszcz lub pogoda. — Wyjazd z dworca kolejowego we Lwowie o godz. w pół do 7 rano.

Germanizacja. Pan E. W. nadsyłając nam cyrkularz niemiecki niejakiego p. W. Zacharjasiewicza „in Lemberg," pisze: „Co to znaczy, że niektóre firmy w Galicji tylko po niemiecku korespondują? Jest to istna hańba, której zaradzić można tylko w ten sposób, żebyśmy kupowali li u takich, którzy swego ojczystego języka w mowie i piśmie się nie zapierają. Nie tuczmy polskim groszem ludzi, którzy na tej ziemi urodzeni, tu wychowani, po polsku pisać nie chcą czy nie umieją, a stają się apostołami Bismarka i germanizmu."

Wypadek. Antoni Kuzyk, robotnik z Knihinicz, powiatu rohatyńskiego, liczący lat 44, ojciec pięciorga dzieci, wioząc zboże z pola, spadł pod wóz i został przejechany, skutkiem czego odniósł na prawej nodze tak mocne obrażenie, że musiano go przenieść w lektyce do głównego szpitala.

Wybór uzupełniający dwóch członków rady powiatowej w Limanowej, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 6. września br.

Burza z gradem srożyła się wczoraj we Lwowie i okolicy. Do zawdzięczenia jej mamy zwalenie kilku starych parkanów a między innemi parkanu okalającego ck. sąd krajowy karny na ul. Batorego, który niedawno, bo z okazji przyjazdu arcyksięcia Rudolfa, z takiem staraniem odświeżono. Niestety, malowidło nie wzmocniło zupełnie spróchniałych podstaw, które wczoraj za pierwszym silniejszym podmuchem wiatru runęły, odkrywając chwasty kryminalnego podwórza.

W okolicy Lwowa padło prawdopodobnie kilka piorunów. Grad padał 8 minut.

Kradzieże. Panu Antoniemu Dyhdalewiczowi, nauczycielowi w Winnikach, skradziono ze strychu, w czasie między 27. zm. a 10. bm., futro z rosyjskich czarnych baranów z szopowym kołnierzem i takiemiż mankietami, czarnem suknem pokryte z czerwoną listwą u dołu; dalej damskie futro z rosyjskich lisów, pokryte czarnym rypsem, drugie z tutejszych lisów z czarnem kamgarnowem pokryciem i futerko damskie, podszyte w plecach białym barankiem a z przodu lisami, z popielatem sukiennem pokryciem. Szkoda wynosi 70 złr. — W Krakowie skradziono p. Polikarpowi Rapaczowi w czasie między 20. czerwca a 31. lipca z wertheimowskiej kasy sześć książeczek wkładkowych galicyjskiej kasy oszczędności a mianowicie do l. 20938 na 250 złr., do l. 8071 na 210 złr., do l. 27536 na 250 złr., do l. 8381 na 300 złr., do l. 3943 na 300 złr. i do l. 3386 na 450 złr.

W sprawie znanego pojedynku pomiędzy członkiem pruskiej izby panów, Kościelskim, a komisarzem rządowym Ritterem, jak donoszą z Poznania, p. Kościelski, przesłuchiwany w sądzie inowrocławskim odmówił wszelkich objaśnień.

Wielki pożar w mieście Mistku, na granicy szląsko-morawskiej, dnia 10. bm. zniszczył 100 domów, kościół i fabrykę.

Z kulą w piersi przybył onegdaj niejaki Leitenberger, urzędnik kolejowy z Mödlingu do Wiednia. W przystępie obłędu prześladowczego usiłował sobie odebrać życie wystrzałem z rewolweru, tuż obok ruin Lichtensteinu. Strzał nie był śmiertelny i po chwilowej agonji Leitenberger o własnej sile przybył do stacji ratunkowej w Wiedniu na Fleischmarkt, zkąd po tymczasowem opatrunku odesłano go do szpitala.

Spostrzeżenia turysty. P. Wolff z Merane w Saksonji, powróciwszy z wycieczki do Frankfurtu, opisuje w *Merancr Ztg.* wrażenia z podróży. Czytamy tam: „Odbywając podróż staje się człowiek pomysłowym; i tak zbadaliśmy w krótkim czasie, że na wszystkich stacjach drogi żelaznej, gdzie jest tłusty i gruby naczelnik stacji, dostać można dobrego piwa; nie omyliliśmy się w tym względzie nigdy".

Radni miasta i polityka. *Kijew. Sł.* zamieszcza następującą notatkę autentyczną, nadesłaną do redakcji tego pisma: „Na posiedzeniu zarządu miasta (Kijowa) w dniu 28. zm. podczas rozpraw nad kontraktem najmu domu niejakiego Polityki, wielu radnych wyszło z sali posiedzeń i posiedzenie musiano odłożyć. Na posiedzeniu zarządu w dniu 1. bm. sprawa najmu domu Polityki znów przyszła pod obrady, ale radni znów wyszli z sali posiedzeń i przerwali sesję". Czyżby radni tak obawiali się *polityki*, że posłyszawszy samo brzmienie tego wyrazu, uciekają gdzie pieprz rośnie?

Buława hetmańska. Czytamy w *Kijewlaninie*, że w Proskirowie, w gub. podolskiej, zjawił się byjakiś starozakonny, który chciał sprzedać piękną buławę hetmańską, ozdobioną wypukłą rzeźbą, na wierzchu mającą portret króla Jana Sobieskiego, po bokach zaś wyobrażenie bitwy Polaków z Turkami. Rękojeść buławy ma na sobie herby Polski i Litwy, oraz cztery postacie rycerzy. Policja proskirowska podejrzywając, iż zabytek jest zkądeś skradziony, żyda aresztowała; niektórzy jednak przypuszczają, iż buława jest tylko nowoczesnem naśladownictwem, zrobionem dla oszukania łatwowiernych.

Pomyłka. Do kollektury loteryjnej w Wiedniu znajdującej się „Am Hof," zgłosiła się onegdaj kobieta i przedłożywszy dwie kartki loteryjne, zażądała wypłaty wygranej. Kollektorka odebrawszy kartki wręczyła jej 600 złr. tytułem wygranego terna, poczem kobieta zabrawszy pieniądze oddaliła się najspokojniej w świecie. Następnego dnia wszakże zgłasza się inna kobieta z żądaniem wypłaty „trafionego" terna i ku niemałemu przerażeniu przekonano się, że obie kartki na które poprzednio wypłacono 600 złr. zawierały li wygrane dwa amba w łącznej kwocie 8 złr. Dzienniki wiedeńskie wzywają szczęśliwą nieznajomą do zwrotu nadwyżki 592 złr. — pozwalamy sobie jednak powątpiewać w skuteczność tej odezwy.

Hadżi Loja umarł. Słynny dowódca powstańców bośniackich i jeden z najzagorzalszych obrońców Serajewa przed wojskami Austrji, zmarł d. 13. z. m. Hadżi Loja schwytany przez władze austrjackie, internowany był w twierdzy Theresienstadt. Po wypuszczeniu go na wolność udał się Hadżi Loja do Mekki, zkąd zamierzał zeszłego miesiąca udać się do Stambułu. W drodze jednak zachorował i powrócił do Mekki, gdzie zmarł. Pogrzeb jego odbył się wśród wielkiego współudziału prawowiernych mahometan.

W Mulhouse w Alzacji, jak donosi zwidzający niedawno to miasto inżynier p. B. K. w miejscowej szkole wyższej chemicznej, pracuje w charakterze asystenta rodak nasz p. Kostanecki a sześciu Polaków w szkole tej studjuje chemję. Trzej z nich, pp. Babicki, Morzkowski i Somerfeld, wszyscy Warszawianie w tych dniach właśnie chlubnie ukończyli kursa i wracają do kraju, ażeby służyć swemu społeczeństwu.

Zięć unikat. W Valette (w okolicach Tulonu), zdarzył się wypadek, jedyny może w swoim rodzaju, w obec ogólnie objawiającego się u zięciów teściowowstrętu. Pewien episier, Rudolf Anicet, zapałał gwałtowną miłością ku matce swojej nieboszczki żony, wdowie Frébois, kobiecie starszej od siebie o lat kilkanaście. Po długich a bezowocnych usiłowaniach skłonienia teściowej do wejścia z nim w związki małżeńskie, postanowił odebrać życie jej i sobie. Trzykrotnym wystrzałem z rewolweru położył ją trupem a gdy dwa wystrzały wymierzone we własną pierś chybiły, rzucił się z drugiego piętra przez okno. Nawpół żywego odwieziono go do szpitala.

Bardzo wiele hałasu narobił w Berlinie obraz malarki niemieckiej, Herminii Prenschen, zatytułowany: „Mors imperator". Stosownie do tytułu, przedstawiła artystka śmierć jako władcę. Do wspaniałej, lecz pustej sali, wkroczył kościotrup i owinąwszy swoje bezcielesne kształty w porzuconą przypadkiem purpurę, zasiada z powagą na krześle tronowem. Oto ekscentryczny przedmiot owego obrazu. Nie byłby on może zwrócił na siebie większej uwagi, gdyby komitet akademickiej wystawy sztuk pięknych, odbywającej się właśnie w Berlinie, nie był dopatrzył się w owym przedmiocie aluzji współczesnej. Śmierć, zasiadająca na tronie, w chwili, gdy władca wielkiej ojczyzny germańskiej dobiega kresu dni swoich a następca jego jest chory — temat taki nie mógł się spodobać. Z tych też powodów odmówiono przyjęcia obrazu. Artystka zaprotestowała przeciw temu wyrokowi i w ogóle przeciw podsuwaniu jej obrazowi myśli ubocznych, tłumacząc się, iż chciała jedynie wyrazić myśl Salomonową o powszechnej marności rzeczy ziemskich i o śmierci, jako ostatecznym władcy wszystkiego. Tłumaczenia tego jednak nie uwzględniono i sprawa cała oparła się aż o cesarza Wilhelma, któremu pozostawiono jej rozstrzygnięcie. Ku niemałemu zdumieniu sfer artystycznych, cesarz oświadczył, iż uznaje w zupełności motywa *jury* wystawowego. W obec tego wątpić należy, czy obraz pani Preuschen gdziekolwiek publicznie będzie mógł być w Niemczech wystawionym. Artystka jednak stara się o to usilnie.

Książę Bismarck w sztambuchu. Pewna młoda Angielka, wielbicielka entuzjastyczna kanclerza niemieckiego, wystosowała do niego niedawno list, w którym prosiła księcia gorącemi słowy, aby jej cokolwiek napisał w załączonym sztambuchu, gdyż przekonaną jest, iż posiadanie własnoręcznego manuskryptu wielkiego niemieckiego męża stanu przyniesie jej szczęście na całe życie. Żelazny książę nie mógł się oprzeć tej prośbie i na pierwszej stronie albumu napisał: „Strzeż się zawsze moje dziecko, budować zamki na lodzie, gdyż są to gmachy najłatwiejsze do wzniesienia a do zburzenia najtrudniejsze". Tak opiewają pisma angielskie.

Ks. Wacław Sztulc.

W starym Wyszehradzie zgasł w dniu 9. bm. o godzinie trzeciej po południu ks. Wacław Sztulc, proboszcz królewskiej kapituły, prałat papieski, poseł na sejm krajowy, członek czeskiego muzeum, czeskiego towarzystwa umiejętności, towarzystwa przyjaciół nauk w Krakowie i Poznaniu i wielu stowarzyszeń dobroczynnych.

Sztulc urodził się w Kladnie w roku 1814, gdzie ojciec jego, murarz z zawodu, był członkiem zarządu miejskiego. Szkoły początkowe odbył w mieście rodzinnem a następnie w Pradze, gdzie w roku 1827 wstąpił do staromiejskiego gimnazjum, w którem nauczali żarliwi patrjoci, Swoboda i Jungman. Ci podniecili w chłopaku zarzewie wyniesionej z domu, miłość ojczyzny i przywiązanie do języka narodowego.

Sztulc wespół z innymi uczniami, do których należeli Havlik, Sabina, Svoboda, Trojan i Podlipsky, utworzył rodzaj stowarzyszenia, w którem rozczytywano się pilnie w utworach czeskiej literatury, zajmywano się badaniami na polu lingwistyki słowiańskiej, zbierano książki dla gimnazjalnej biblioteki, oraz składki na rzecz wychodźców polskich z roku 1831.

Smutna dola naszej emigracji pozyskała dla Polski serce młodego człowieka, który temu uczuciu pozostał wierny do ostatnich dni życia. Jeszcze jako uczeń gimnazjalny próbował Sztulc swych sił literackich przekładając drobniejsze utwory z polskiej literatury, które zamieszczał w czasopiśmie [illegible] a nyni. Z poetów naszych największe uwielbienie żywił dla Mickiewicza. Sztulc był jednym z pierwszych uczniów, którzy wstąpili do Macierzy czeskiej i uczęszczał na wieczory do Amerlinga, gdzie zwykli się schodzić: Sztorch, Hanel, Strzelba, Pelikan i inni.

W czasie kursów filozoficznych ożywiło się grono młodych patrjotów przystąpieniem nowych członków jak Sohaj, Vrkatko, Tupy, Filipik i Patoczka. W tym czasie zapoznał się Sztulc z ks. Jerzym Lubomirskim, a wnet zawiązał się między nimi ścisły stosunek przyjaźni, który na życie obu młodzieńców nie pozostał bez ważnych następstw. W r. 1835 wstąpił Sztulc na wydział teologiczny, lecz pobyt w seminarjum przyszło mu okupić wieloma przykrościami z powodu patrjotycznych przekonań, jakie żywił. W dniu 4. sierpnia 1839 roku otrzymał święcenie kapłańskie. Czasu ferji używał na wycieczki do Moraw, a wespół z towarzyszem swym hr. Toronca zwidził całe Czechy.

O postępach jego na polu literackiej działalności najwymowniejsze daje świadectwo wyborny przekład Wallenroda. W roku 1843 pracował Sztulc jako kapłan w Kwiliczu, gdzie rozwijał zbawienną działalność wśród ludu tak pod względem moralnym jak patrjotycznym, pozostając przytem w bezustannym kontakcie z Pragą. Tegoż roku zwątlone zdrowie zniewoliło go do powrotu do stolicy. Wyzdrowiawszy objął posadę kapelana przy tamtejszym instytucie ciemnych i wydał w tym czasie: Żywoty świętych, bajki dla dzieci i *Pomnenky na cestach zivota*. W trzy lata później został kapelanem przy zakładzie obłąkanych w Pradze, a w r. 1847 rozpoczął wydawnictwo p. t. *Blahovest*. Rok 1848 pochwycił go w wir ruchu politycznego. Wybrany do wydziału narodowego, pracował nad doprowadzeniem do skutku kongresu słowiańskiego, w czasie którego działał jako pośrednik między sekcją czeską a polską. Po zwołaniu sejmu udał się do Wiednia, gdzie zapoznał się z Strossmajerem.

Po powrocie do Pragi brał udział w robotach „Słowiańskiej Lipy", zaś w roku 1849 wszedł w skład wydziału tejże. Równocześnie podjął na nowo wydawnictwo czasopisma *Blahovest*, a równocześnie redagował dziennik polityczny *Obczan*, w którym rozwijał tendencję, iż pojęcia katolicyzmu i wolności dadzą się ze sobą pogodzić; wydawnictwo to przestało wychodzić jeszcze w ciągu tegoż samego roku. W tymże czasie wydał Sztulc broszurę (*Nekolik slov k poctivym ludim*) pouczającą lud, jak należy gospodarować a która w kołach rządowych wywołała wielkie zaniepokojenie. Mianowany nauczycielem religji w gimnazjum akademickiem musiał zająć się ułożeniem podręcznika, na którym dotychczas szkołom czeskim zbywało; nadto udzielał nauki czeskiego języka i historji. Przy reorganizacji germanistycznej szkół praskich (w roku 1853) zamierzano Sztulca usunąć, dzięki wszakże interwencji kardynała pozostał na swem stanowisku. Jako nauczyciel oddziaływał Sztulc korzystnie na młodzież, pracując nad jej wykształceniem moralnem i patrjotycznem, to też, gdy w roku 1860 mianowany kanonikiem opuszczał mury szkolne, młodzież żegnała go z żalem i uznaniem dla jego zdolności i pracy.

Od roku 1850 przez lat czternaście wydawał katolicki kalendarz *Poutnik z Prahy*, zaś w roku 1859 odwiedził Warszawę, gdzie z powodzeniem pracował nad umocnieniem związków czesko-polskich. W r. 1860 redagował Sztulc *Katolické Besedy*, które zamieszczały wybór jego powiastek.

Gdy w roku następnym odżyło życie polityczne założył pismo polityczne *Pozor*, w którem zwalczał szmerlingowski absolutyzm. Skazany został na 1000 zł. grzywny i dwumiesięczne więzienie, które odsiedział u św. Jerzego na Hradczynie.

Jako współpracownik pisma *Casopis katolického duchovenstva* zamieścił w niem pracę *Renan a pravda*. W tymże czasie dokonał przekładu „Grażyny" i częste miewał odczyty w Umieckiej Besedzie o utworach Mickiewicza, Prohaski, Jungmana. Odczyty o literaturze polskiej zamieścił w krytycznym dodatku *Narodnich Listów*.

Ostatniemi jego pracami były *Dumy Czeske*, *Perly nebeske* i *Harfa Siońska*, osnute na tle dziejów czeskich i biblijnych.

W nim zgasł jeden z najpłodniejszych autorów czeskich, natchniony kapłan i zasłużony syn swej ojczyzny.

Pogrzeb Sztulca odbył się wczoraj o godzinie 9. rano.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Kodeks cywilny wydany obecnie przez notarjusza w Nowym Sączu, p. Lipińskiego, o czem przed tygodniem donosiliśmy, jest dziełem pożytecznem i pracowitem. Podnieść zarazem należy, że obok tekstu niemieckiego, podano polski przekład i to przekład nie tylko dokładny, ale i czystym językiem napisany. Po każdym paragrafie następują dodatkowe przepisy a częstokroć bardzo trafne uwagi krytyczne autora, wreszcie orzeczenia streszczone najwyższych władz, których w tym tomie znajduje się 1.072. W ogóle jest to niezawodnie jeden z najlepszych, dotychczas istniejących podręczników, przynosi zaszczyt autorowi i życzyćby tylko należało, aby tem nowem tłumaczeniem dotychczasowe urzędowe zastąpić. Rozkład dzieła jest praktyczny i łatwo w niem się zorjentować a jakkolwiek dopiero pierwszy tom tego się ukazał, zawiera on taką całość, że sam dla siebie, bez oglądania się na dalsze wydawnictwo, ma doniosłą wartość. Cena egzemplarza wynosi 2 zł. 50 ct.

Co do osoby autora, to ten od lat kilku obdarzył nas całym szeregiem publikacyj poważnych a Towarzystwo międzynarodowego prawodawstwa porównawczego w Paryżu, zamianowało go swym członkiem, zamieszczając w swoim buletynie jego rozprawy.

Sylwan, organ galicyjskiego Towarzystwa leśnego pod redakcją prof. W. Tynieckiego — zeszyt za miesiąc sierpień wyszedł i zawiera:

E. Hołowkiewicz: Wędrówki po kraju. — Sprawa zakopańska i list dra W. Olszewskiego. — K. hr Wodzicki: Łasica pospolita (Mustela vulgaris). — W. Tyn.: Wojna cłowa z Rumunią. — Przezierka: (Botys nubilalis) w Galicji. — R. Giervis: Koresp. z Lubelskiego. — H. Strzelecki: Przypomnienia gospodarcze na sierpień. — W. Tyniecki: Frommes forstliche Kalendertasche für 1888. — Wiadomości bieżące. — Tratwy na Wiśle. — Królewski dar. — Odezwa. — Ogłoszenie w sprawie tegorocznego walnego zgromadzenia Tow. leśnego galicyjskiego. — Wiadomości osobiste. — Nekrologja. — Ogłoszenia.

Ruch Stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie leśników. W drugiej połowie września br. odbędzie się w Tarnowie walne zgromadzenie członków towarz. leśnego.

Wydział towarz. uprasza p. członków, ażeby o swem uczestnictwie w walnem zebraniu raczyli zawiadomić wydział (pl. Chorążczyzny l. 4.) najdalej do 25. sierpnia br. a zarazem postarali się w wydziale tow. o karty legitymacyjne na r. 1887; celem uzyskania zniżeń cen jazdy na kolejach, jak w ogóle potrzebne do udziału w tem zgromadzeniu.

Kto życzy sobie mieć odczyty lub rozprawy, albo przedłożyć wnioski samoistne na walnem zgromadzeniu, zechce o tem wydział towarzystwa najpóźniej do 20. sierpnia zawiadomić.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ceny zboża z dnia 12. sierpnia 1887 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·— —7·25	6·85—7·10	6·65—7·—	7·— —7·50
Żyto	4·50—5·—	4·50—5·—	4·25—4·85	4·60—5·15
Jęczmień	4·— —5·40	3·60—5·—	3·50—5·—	4·— —5·75
Owies	3·50—4·25	3·50—4·—	3·50—4·—	3·65—4·50
Groch	—·— 5·—	4·50—7·—	4·25—6·50	4·75—7·—
Wyka	—·— 4·50	3·85—4·40	3·50—4·50	4·— —4·75
Rzepak	9·— —9·50	9·20 10·—	9·— 10·—	9·50 10·25
Lnianka	—·— —·—	—·— —·—	—·— —·—	—·— —·—
Konicz czer.	—·— —·—	22·—42·—	22·—40·—	25·—40·—
Konicz. biała	—·— —·—	40·—48·—	37·—50·—	40·—55·—
Konicz. szw.	—·— —·—	—·— —·—	—·— —·—	—·— —·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 20 do 40·— nominalnie.

Okowita za 10.000 liter proc. loco Lwów złr. 24·50 do 25·—.

Usposobienie spokojne.

Wystawa chmielu w Krakowie. Komitet tow. gosp. galic. podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że staraniem komitetów obu towarzystw rolniczych krajowych, na wystawie w Krakowie urządzonym i od 1. września przez cały miesiąc, do końca września, otwartym będzie pawilon chmielarski, w którym pp. producenci chmiel swój wystawić będą mogli w szkatułkach, oszklonych z wierzchu i na ścianie podłużnej frontowej. Szkatułki mają być 20 cm. wysokie, 20 cm. szerokie i 30 cm. długie. Za umieszczenie chmielu w pawilonie wystawy należy się opłata w kwocie 3 złr. od każdej szkatułki, które to pieniądze należy wysłać wraz z szkatułką do sekcji chmielarskiej przy towarzystwie rolniczem w Krakowie.

Przegląd polityczny.

* Korespondent wiedeński *Czasu* donosi: Mogę zapewnić, iż zupełnie fałszywą była wiadomość, jakoby rząd zamierzał wnieść do parlamentu zaraz po jego zebraniu się przedłożenie w reformy bezpośrednich podatków.

* Wczoraj upłynęło 8 lat, odkąd hr. Taaffe stoi u steru ministerstwa. *Fremdenblatt* i *Presse* omawiają przy tej sposobności czynność ministerstwa i podnoszą, że hr. Taaffe umiarkowaniem osiągnął znakomite rezultaty dla państwa i ludów.

* Z Wiednia donoszą, że w tych dniach odbędzie się wspólna konferencja ministrów pod prezydencją cesarza, celem uchwalenia wspólnego budżetu na r. 1888.

* Minister hr. Kalnoky wyjechał wczoraj do Ischl, gdzie zabawi dni kilka.

* Sejm kroacki został zwołany na dzień 1-go września.

* Ze Szczawnicy donoszą pod datą wczorajszą: Wczoraj o godzinie 6. popołudniu przybył tu niespodzianie ze Szmeksu król serbski Milan z synem swoim, w towarzystwie magnatów węgierskich Pongratza, Esterhazy'ego, Szemereja, Szapary'ego, Andora, Andrassy'ego, oraz świty, wśród której znajdują się pp. Christicz, Pantalowicz, Dokietek, Takowicz i Konstantynowicz. O godzinie 9. wieczór pojawił się król na zabawie, zaproszony przez p. Szeptyckiego z Przyłbic, gdzie rozmawiał z obecnym starostą nowotarskim, kilku panami i wielu damami, a o godzinie kwadrans na 2. opuścił salę. Król Milan odjechał dzisiaj o godzinie 10. przed południem.

* Wielu ze studentów ostatniego kursu wszystkich fakultetów w Odessie spotkała wielka nieprzyjemność. Rzecz chodzi o to, że idąc za przykładem poprzednich lat, studenci o których mowa, odłożyli egzamina na czas późniejszy, na sierpień. Obecnie rektor odeskiego uniwersytetu oświadczył im, że w skutek otrzymanego od ministra oświaty rozporządzenia zdawanie egzaminów w sierpniu stanowczo zostało wzbronione, przyczem zawiadomił tych co odłożyli egzamina na miesiąc sierpień, ażeby żadnych starań nie robili ani prośb nie podawali, wszystko to bowiem na nic się nie zda. Tak więc wielu studentów, którzy nie zdali w maju egzaminu choćby z jednego tylko przedmiotu, tracą cały rok szkolny.

* Rząd rosyjski nosi się z myślą podwyższenia taryfy cłowej o 10 do 15%. Już we wrześniu mają się odbyć obrady nad tym projektem.

* Przyjazd ks. Bismarcka do Kissingen został zapowiedziany na 13. tego miesiąca. W tych dniach przybędzie tam hr. Kalnoky.

* Wiadomość, że parlament niem. ma być zwołany na nadzwyczajną sesję, celem uchwalenia wyższych ceł zbożowych, została oficjalnie zaprzeczoną.

* Rząd szwajcarski ma zamiar wypowiedzieć Austrji traktat handlowy z powodu podwyższenia cła na ser z 10 na 20 złr.

* Książę Bismarck przybył onegdaj do Berlina.

* Franc. minister wojny zwiedził przedwczoraj szkołę artyleryjską w Fontainebleau, przyczem zapowiedział elewom wniesienie zaraz po zebraniu się Izb prawodawczych projektu ustawy dla polepszenia organizacji artylerji i inżynierji. Minister wyraził nadzieję, iż parlament nie odmówi potrzebnych na ten cel środków, albowiem chodzi tu o podniesienie do możliwego stopnia siły obronnej Francji, co musi być najlepszą rękojmią pokoju.

* Z Stambułu donoszą, że Porta nakazała badanie stanu fortyfikacyj w Erzerum. Nakazano naprawy i nowe budowy. Albańczycy burzą się z powodu wyników delimitacji; Porta i Czarnogóra wysyłają tam wojska.

Podróż ks. Koburga do Bułgarji.

Ciężką przeprawę, jak twierdzi *W. Allg. Ztg.* mieć będzie ks. Koburg z armją i stowarzyszeniami gimnastycznemi, na wypadek gdyby zechciał przywdziać przywieziony sobie przez Nacewicza uniform generalski. Wyżsi oficerowie zaręczają wprawdzie o karności armji, nie można jednakowoż powtórzyć tego zapewnienia o zachowaniu się towarzystw gimnastycznych. Założone przez Radosławowa, dziś rozsiane po całym kraju, ubóstwiają formalnie księcia Aleksandra; kto wie zatem czy w obec nowego elekta nie zechcą one okazać swego niezadowolenia.

Z Widdynia donoszą pod datą wczorajszą: Książę Ferdynand Koburg przybył tu wczoraj o godzinie 6tej wieczorem. Powitał go imieniem rządu regent Stambułow, wypowiadając uczucia najgłębszej uległości i bezgranicznej miłości, jakiemi przejęty jest zarówno lud jak armja bułgarska, które nigdy nie zapomną, iż książę w tak trudnych chwilach ujął w swe dłonie sztandar honoru i niezawisłości bułgarskiej. Mówca zakończył okrzykiem: Niech żyje Ferdynand I.

Na przemówienie metropolity odpowiedział książę:

„Wybrany jednogłośnie przez przedstawicieli narodu bułgarskiego waszym władcą, uważałem za święty swój obowiązek wstąpić jak najrychlej na ziemię nowej ojczyzny i poświęcić moje życie szczęściu i pomyślności wielce ukochanego mojego ludu. Dziękując z głębi serca walecznemu ludowi bułgarskiemu za zaufanie, uległość i uczucia wierności, jestem najzupełniej przekonany, iż będzie mnie popierał w moich zabiegach dla podniesienia na nowo rozwoju kraju i osiągnięcia świetnej przyszłości. Oby Wszechmogący strzegł i ochraniał Bułgarję i wspomagał mnie w wypełnianiu trudnych moich obowiązków".

Przyjęcie było nadzwyczaj entuzjastyczne. Niezliczone tłumy ludu pospieszyły na powitanie księcia. Cała załoga wystąpiła w paradzie. Książę, przybrany w mundur jeneralski, rozkazał przedefilować bataljonowi, poczem przyjmował mera i deputacje a następnie powrócił na pokład okrętu.

Z Warny donoszą: Policja aresztowała tutaj w chwili wylądowania kilku podróżnych serbskiej i czarnogórskiej narodowości, pomiędzy tymi znanego ajenta inżyniera Jurasa i serbskiego emigranta Pasicza. Obaj zamierzali udać się do Ruszczuku.

Z Ruszczuku telegrafują: Na przedwczorajszej konferencji ciała konsularnego był obecnym także ajent dyplomatyczny W. Porty w Ruszczuku. Oświadczył on, iż tem chętniej przyłącza się do uchwały konsulów, aby nie brać oficjalnego udziału w przyjęciu księcia Ferdynanda, ileże książę wbrew radom i woli państwa zwierzchniczego przybył do Bułgarji celem objęcia ofiarowanego mu tronu.

Telegrafowanym okólnikiem zawiadomił Stambułow wszystkich prefektów o wstąpieniu księcia Ferdynanda na ziemię bułgarską.

We wszystkich miastach i miasteczkach ogłoszono plakatami ludowi, iż dzień, w którym książę przekroczył granicę bułgarską, ma być uważanym i obchodzonym w przyszłości jako bułgarskie święto narodowe.

W. Porta zganiła zachowanie się rejentów bułgarskich w akcji koburskiej, odwołała Riza paszę i mianowała w jego miejsce głównym komisarzem dla Bułgarji podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Artin effendiego Didiana, który odjedzie do Bułgarji w odpowiednim czasie. Odwołania tego nie należy uważać jako usunięcie Riza paszy.

Stambułow miał widzieć się zniewolonym, prosić ks. Ferdynanda, aby ani w Lompalance, ani Sistowie nie wysiadał na ląd, lecz przyjmował deputacje na pokładzie okrętu.

W Lompalance dopuściło się pewne indywiduum politycznego morderstwa na osobie znanego zwolennika rządu, dra medycyny Dobrowicza.

Miasto Ruszczuk przedstawia niesłychanie ożywiony i zajmujący widok. Wszystko już jest przygotowane na przyjęcie księcia. W oknach i wystawach sklepów widnieją transparenty z napisami: „Niech żyje książę Ferdynand I". Pociągi i okręty przywożą tłumy podróżnych. Na ulicach ścisk niesłychany.

(Telegramy „Dz. Pol.").

Orsowa 11. sierpnia. Książę Koburski przybył tu *incognito* przyjmowany na dworcu kolejowym przez Naczewicza. W rozmowie między księciem a Naczewiczem poruszono także pogłoski o zamierzonym przez bułgarskich emigrantów zamachu. Pogłosek tych nie brano na serjo. Książę udał się następnie wraz z kilku osobami ze świty do przygotowanego dla siebie domu, gdzie zabawił parę godzin. O godzinie piątej rano wsiadł książę na pokład małego okrętu, aby się dostać na terytorjum rumuńskie, gdzie najęty parowiec czeka na przybycie księcia. Parowiec ten spotka się ze statkiem, na którym znajdują się ministrowie i członkowie rejencji. Utrzymują, że książę wystosuje z Widynia do mocarstw okólnik, w którym wyjaśni sytuację z tego stanowiska, które skłoniło go do podróży do Bułgarji i oświadczy, że żadne mocarstwo nie podniosło zarzutów przeciw jego osobie, ale tylko przeciw warunkowi egzystencji sobranja. Otóż książę uważa tę kwestję za sprawę wewnętrzną a więc sądzi, iż ma prawo udać się istotnie na wezwanie Bułgarji.

Turn-Seweryn 11. sierpnia. Rząd rumuński przyaresztował w domach emigrantów bułgarskich, podejrzywając ich, iż zamierzają dokonać zamachu na księcia Koburgskiego. Kawalerja odbywa straż nad brzegiem.

Książę Koburski przybył o północy do Orsowy.

Peszt 11. sierpnia. Major Laaba, udając się do Bułgarji, musiał w Temeszwarze kwitować ze stopnia oficerskiego, gdyż inaczej zostałby aresztowany.

Buda-Peszt 12. sierpnia. Podane do wiadomości publicznej pisma ks. Koburga (patrz powyżej tel. z Wiednia i Buda-Pesztu; przyp. Red.) pochodzą od hr. Zichy, który jechał z księciem z Buda-Pesztu do Szegedynu.

Petersburg 11. sierpnia. Dzienniki tutejsze uważają wyjazd ks. Koburskiego do Bułgarji za awanturę, która księciu zgotuje nieprzyjemności i rozczarowanie.

Podczas gdy niemiecka *Gazeta petersburgska* twierdzi, że rosyjska polityka abstencji ustąpi obecnie miejsca bardzo czynnej polityce, utrzymuje *Nowoje Wremia*, że Rosja nie wystąpi czynnie, gdyż pobyt uzurpatora ks. Koburskiego w Bułgarji będzie i tak tylko krótki.

Grażdanin woła: „Niech Bóg zachowa Rosję przed uczynieniem najmniejszego kroku, sprzyjającego lub przeciwnego awanturze księcia Koburskiego".

Berlin 12. sierpnia. Reprezentanci mocarstw w Sofji otrzymali polecenie zachować się z największą rezerwą.

Berlin 11. sierpnia. *National Ztg.* mówiąc o podróży ks. Koburga do Bułgarji wyraża się z ironją, iż cały świat jest daleko bardziej ciekawy, jak książę z Bułgarji wyjedzie, niż jak on tam wjeżdża.

Petersburg 12. sierpnia. Prawie cała tutejsza prasa pisze w tym sensie, że żadne z mocarstw nie może uznać Koburga, gdyż to byłoby złamaniem traktatu. Gdyby jednak mimo to przyszło do czegoś podobnego, lub Koburg udałby się do Bułgarji za pozwoleniem niektórych gabinetów, w takim razie traktat berliński nie istniałby już dla Rosji. Tymczasem ks. Ferdynand popadł w pułapkę, nastawioną przez rejentów, którzy w ten sposób radziby utrzymać władzę w rękach. Na każdy wypadek Rosja nie da się znęcić do ingerencji.

Paryż 12. sierpnia. Według telegramu zamieszczonego w *République française* — sytuacja w Bułgarji jest bardzo ponurą. Jeden z członków rządu rumuńskiego wyraził się: Jeżeli księciu Koburgowi miłem jest życie, powinien jak najspieszniej wracać do Ebenthal. Wkroczenie wojsk tureckich do Filipopola będzie prawdopodobnie odpowiedzią na wjazd Koburga do Tirnowy.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

(Z wydania porannego).

Wiedeń 12. sierpnia. Profesorowie wolni od służby w skutek zwinięcia kilku szkół średnich, zostaną spensjonowani, suplenci zaś tylko po prostu uwolnieni.

Wiedeń 12. sierpnia. Kalnoky udaje się dziś na dwór cesarski do Ischl.

Wiedeń 11. sierpnia. W pobliżu Weissenbach nad Triestingiem spaliło się 600 morgów lasu.

Kissingen 12. sierpnia. Bismark przybędzie w sobotę, Kalnoky i Szuwałow za kilka dni.

Mistek 11. sierpnia. Wybuchł tu pożar, który zniszczył 100 domów, kościół i fabrykę.

Berlin 11. sierpnia. Książę Bismark odwidzi cesarza w Babelsbergu, a w sobotę uda się do Kissingen.

Bruksela 12. sierpnia. W laboratorjum szkoły przemysłowej wybuchł wielki pożar, który zniszczył cały budynek, szkoda jest bardzo znaczna.

Londyn 12. sierpnia. Koło Chatsworth w Stanie Illinois jechał właśnie pociąg wycieczkowy po małym moście drewnianym przez rzekę Vermillion. Wtem na samym środku most się przełamał, dwanaście wagonów runęło, przyczem zabiło się sto osób a stopięćdziesiąt jest rannych. Znaleziono już 70 trupów.

Kanea 11. sierpnia. Sesja kreteńskiego zgromadzenia narodowego po spokojnem i gruntownem zbadaniu przedłożonych projektów do ustaw została zamkniętą. Między innymi przedłożony był także projekt do ustawy o prawie wyborczem i ordynacji wyborczej. W projekcie tym stypulowano powszechne prawo głosowania i postanowiono, że oddawanie głosów nastąpi za pomocą kul, jak się to dzieje w Grecji. Czas trwania perjodu ustawodawczego oznaczono na 3 lata. Żaden z deputowanych, choćby nawet złożył mandat, nie może otrzymać podczas trwania perjodu ustawodawczego i przed upływem jednego roku po zakończeniu się tego perjodu, żadnej posady rządowej. Utrzymują, że ustawa ta uzyska bez trudności sankcję sułtana.

Wiedeń 12. sierpnia. Wczoraj po południu kursa się trzymały, ale przy bardzo małych interesach. Kredyty **281·30**, kolej państwowa **228·40**, węg. renta złota **100·60**.

Paryż 12. sierpnia. Trybunał odrzucił rekurs Pranziniego.

(Otrzymane wieczorem dnia 12. sierpnia)

Praga 12. sierpnia. Dzienniki czeskie donoszą, że mężowie zaufania klubu posłów odbyli wczoraj posiedzenie, na którem uchwalili stosowne środki celem strzeżenia czeskich interesów oświaty. Sposób postępowania pozostanie w tajemnicy.

Politik polemizuje z *Pester Lloydem* i twierdzi, że sympatje czeskie dla Rosji ograniczone są ramami austrjackiej idei państwowej. Jednakowoż żaden sumienny obywatel państwa austrjackiego nie życzy sobie krwawego zatargu z Rosją. Niech Węgrzy zaniechają bezprzedmiotowego judzenia przeciwko obywatelom słowiańskim a naówczas Słowianie węgierscy staną się wiernymi wyznawcami węgierskiej idei państwowej.

Madryt 12. sierpnia. Redaktor pisma *Resumen* p. Abascal, posłał sekundantów swoich jenerałowi Salamanca.

Na schodach pałacu ministerstwa sprawiedliwości eksplodowały trzy patrony dynamitowe, nie wyrządziły jednak znaczniejszej szkody. Sprawcą tego zamachu ma być jakiś dymisjonowany urzędnik.

Paryż 12. sierpnia. W ministerstwie spraw zagranicznych skradziono dzisiejszej nocy znaczną kwotę pieniędzy oraz ważne papiery.

Nowy Tyczyn 12. sierpnia. Dziś rozpoczęła się rozprawa sądowa przeciwko mordercy Szimakowi, którego zbrodnie całe miesiące przerażały cały Szląsk i Morawę. Szimak 6 morderstw dokonał 4 zaś nie doszły do skutku. Rozprawa trwać będzie 10 dni z górą.

[illegible] dnia 12. sierpnia 1887 r.

HOTEL ŻORŻA. A. Cielecka, z Hadyńkowic. St. hr. Michałowski, z Bolestraszyc. M. hr. Łoś, z Czyszek. H. ks. Lubomirski, z Bakończyc. S. Sarnecki, z Turynki. R. Maghiera, z Rumunji.

HOTEL FRANCUSKI. J. Aicheler, z Tryestu. J. br. Wattman, z Przemyśla. J. Gnoiński, z Świdowy. Dr. Bloch, z Wiednia. A. Szczepański, z Jas. J. Bochuiewicz, z Błażkowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Prendowski, z Przemyśla. L. Klein, ze Stryja. I. Dębicki, z Kołomyi. I. Foor, z Berna. E. Lipman, z Dandec.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 12. Sierpnia 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	212 25	215 50
" Lwów-Czerniowiecko-Jasska po 200 zł. wa.	223 —	225 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	275 —	280 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	211 —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. gal. 5-proc. w. a.	98 75	100 75
Banku hip. gal. 5-proc. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	96 —	97 —
Towarzystwa kredyt. gal. 5-proc. w. a.	101 25	102 25
Towarzystwa kredyt. gal. 4-proc. w. a. okresowe 87 l.	95 50	96 50
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. los 41 l.	101 25	102 25
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. okres. 52 l.	92 75	93 75
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a.	99 —	100 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	92 25	93 25
Listy gruntowe za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włośc. 5% w. a. w likwid.	47 —	50 —
" " " " " "	41 —	44 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 —	105 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 50	105 50
Pożyczka " z 1883 4½% w. a.	94 50	96 50
Losy.		
Miasta Krakowa	17 50	19 50
" Stanisławowa	28 50	31 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 84	5 94
Dukat cesarski	5 90	6 —
Napoleondor	9 96	10 06
Półimperiał	10 23	10 33
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
" papierowy	1 09	1 11
100 marek niemieckich	61 55	62 55

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 12. Sierpnia 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).	dzisiejsze	dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	21 —	21 —
" węgierskie banku kredytowego	287 75	287 25
" Banku anglo-austrjackiego	107 50	108 —
" Unionbanku	207 75	207 50
" kolei Karola Ludwika	212 88	213 50
" kolei północnej	249 50	249 75
" kolei południowej (Lombardy)	81 25	81 50
" kolei Alföldzkiej	182 —	182 —
" kolei państwowej	226 70	228 50
" kolei Lwów-Czerniowieckiej	223 —	223 —
" kolei węgiersko-północno-wschodniej	166 —	166 —
Losy komunalne wiedeńskie	128 —	128 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 25	104 —
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbe...)	167 75	165 —
Losy regulacji Cisy	124 25	123 62
Akcje Banku dla krajów koronnych	221 25	220 60
Renta węgierska złota 4 proc.	100 62	100 45
Akcje Bankvereinu	91 25	92 —
Rosyjski rubel papierowy	1 10	1 10
Losy premjowane węgierskie	123 70	123 —
Akcja kredytowe	281 70	281 25
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	— —	— —
Berlin, dnia 11. Sierpnia 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. —	m. —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1887 r.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·85	8·58
Z Podwołoczysk	10·24	3·05)	3·50	2·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	2·28 p.m.	3·19	
Z Czerniowiec	10·03	3·25)	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		1·35		
Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		4·35		
Z Zimnej wody (poc. lok.)		8·34		
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	2·25
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	12·38	4·08
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·22	10·55) p.m.	1·08	
Do Czerniowiec	6·20	11·06)	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego		7·20		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Zimnej wody (poc. lok.)		7·58		
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·25) poc. mięsz.	5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6 36			

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5·54 m. rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLINSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem, od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Pomocnika fachowca, potrzebuje **Ludwik Halski,** handel żelazny Kraków.

Gorzelnik z długoletnią praktyką, egzaminowany, z chlubnemi świadectwami; teoretycznie i praktycznie w swym zawodzie wykształcony, poszukuje posady. Adres: **Michał Lisieniecki** w Świdowie, poczta Tłuste koło Zaleszczyk. 312

Maszynista poszukuje posady do prowadzenia tartaku, młyna lub innych zakładów parowych w Galicji lub zagranicą. Zgłoszenia pod lit. F. B. Radziechów poste restante. 311

Kaucjonowany **Ekspedytor pocztowy i telegrafista,** poszukuje umieszczenia. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego." 292

Polka, wykształcona, mogąca chlubnemi świadectwami udowodnić swą 10cio letnią praktykę **w zawodzie księgarskim,** poszukuje odpowiedniego miejsca, jako **buchhalterka, kasjerka** lub **ekspedjentka.** Bliższych informacji zechce łaskawie udzielić Wny Pan Dr. Ciesielski, Prof. Uniwersytetu we Lwowie. 313

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Realność pod l. 11, ulica Krzyżowa o 4 pokojach z przynależnościami i ogrodem do wynajęcia zaraz lub od 15. sierpnia 1887. — Wiadomość na miejscu.

Studenci znajdą pomieszkanie, wikt i obsługę, tudzież prawdziwie rodzicielski nadzór w domu pod liczbą 13, w zabudowaniu frontowem w parterze drzwi obok schodów, przy ulicy Pańskiej we Lwowie.

Ulica Hetmańska 22. Do najęcia pomieszkania: II. piętro 8 pokoi, spiżarnia, kuchnia z przynależnościami; III. piętro dwa pomieszkania po 4 pokoje ze spiżarniami, kuchniami z przynależnościami; parter: 1 sklep z pokojem i 1 sklep. Bliższej wiadomości udzieli dozorca domu tamże.

Ulica Akademicka l. 23. Do najęcia pomieszkania: I. piętro — 6 pokoi z balkonem, stajnią, wozownią; II. piętro — po 3 pokoje z balkonem.

Do wynajęcia w domu pod l. 23, ulica Wałowa na 3-ciem piętrze dwa duże frontowe pokoje kawalerskie i dwa pokoje z kuchnią. Bliższej wiadomości udzieli właściciel domu tamże. 2.8

16 złr. miesięcznie, pomieszkanie z wiktem, usługą i światłem dla panów studentów od 1. Września 1887. Ustne lub pisemne bliższe informacje udziela Ludwik Gardoliński w handlu maszyn ul. Akademicka 2.

Pomieszkania składające się z 6, 5, 4, 3, 2 pokoi z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy** przy ulicach **Brajerowskiej, Fedlewskiego, Kazimierzowskiej** odnajmuje **Zarząd realności Emilia Bartemiljana Brajera,** Kazimierzowska 37. 241

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskowniecki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.